Aby rozpocząć lekturę,

kliknij na taki przycisk ,

który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.

port wydawniczy
@literatura net.pl
KLIKNIJ TUTAJ

JULIUSZ SŁOWACKI

LILLA WENEDA

TRAGEDIA W PIĘCIU AKTACH

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

DO AUTORA „IRYDIONA”
LIST II

Kochany Endymionie poezji, drzemiący w cieniu gajów laurowych, z lekkością i ciszą letniej błyskawicy przedzieram się przez czarne liście drzew nieśmiertelnych i trzema błyskami budzę ciebie ze snów niespokojnych... Wstań! wstań, mój Endymionie, tajemniczej Muzy kochanku, i postąp krokiem ku mnie, a napotkasz nowy gaj fantazji, zielony sosnami teatr, bo oto dla ciebie jedynie, mój drogi, wybudowałem nową scenę, sprowadziłem duchów aktorów i rozłożyłem na leśnej murawie biegającego po świecie kolportera małe bogactwo. – Odeszlij mnie z nowym zarobkiem przyjaźni, ze łzą, jeżeli można: z pochwałą, jeżeli można: a będę spokojny na wieczność.

Obudź się! obudź, rzymski w złotej zbroi, z ognistym pancerzem rycerzu! Nowe mary stoją przed tobą: oto jest wzgórze okryte zieloną murawą, na wzgórzu stoi dwanaście druidycznych kamieni i trzynasty tron z omszonego granitu; oto wzgórze, ukoronowane wieńcem dwunastu białowłosych harfiarzy, zewsząd jakby morzem czerwonego połysku oblane... te straszne wzgórza zwierciadło – to krew narodu... Śpiew dwunastu harf rozlega się nad ludem umarłych i wbiega w puste, szumiące lasy sosnowe, wołać nowych na zemstę rycerzy. – Czy ci nie smutno?

Oto jest rycerz, z dwojgiem serc, z mieczem jedynym, z Tella, z Kastora i z Poluksa złożony; rycerz, którego jedna połowa jest tarczą, a druga śmierci żelazem – wódz mający dwie dusze i dwa ciała: nieszczęście narodu, przeznaczenie dowodzące potępionemu przez Boga ludowi... Wódz z dwojakim i nie śmiesznym już więcej nazwiskiem: oto stoi na stosie ostatecznym jako posąg przyszłości. – Czy go widzisz?

Oto wróżka, która zabrania harfiarzom rozpaczy, a jednym strasznym i mściwym czynem zajęta, stąpa po sercach ludzkich, kruszy je pod swymi nogami... Eumenida Eschylowska krzycząca: „Zwycięstwo! sto serc ludzkich za zwycięstwo!” – Czy się nie wzdrygasz?

Oto jest stary i święty człowiek, który przyszedł łzawe Chrystusa oliwy zaszczepiać na płonkach sosnowych i zamięszkał w czaszce olbrzyma, a przyjazne jemu ślimaki przylazły i śliną kryształową zalepiły czaszki już pustej zrennice, powoje owinęły ją dokoła. – Oto we wnętrzu groty kościanej i ludzkiej krzyż stoi, lampa się pali i błyszczy obraz Rafaelowski Boga Rodzicy. – Widzisz, jak dno złote obrazu pięknie jaśnieje w ciemnościach pustego czerepu? słyszysz, jak szemrze modlitwa? Lecz – o, biada! – o, losy!... słowo świętego starca miecz Rolandowy wyprzedził i jeszcze lud jeden kona z wiarą okropną rozpaczy w przyszłość i zemstę. – Cóż, mój Galilejczyku?

Oto jest brat Rolanda a praszczur Sobieskiego, człowiek silnej ręki i Molierowskiej w domostwie słabości; kontusz mu włożyć i buty czerwone, gdy wróci z piorunowej walki siarką cuchnący i krwią oblany po szyję. – Kontusz mu włożyć i żupan, niechaj panuje – bez jutra.

Oto nareszcie jest twarda dziewka skandynawska; oto mniejsze mrówki ludzkości, pełne kłamstwa, wybiegów, tchórzostwa w osobie Ślaza. – Oto jest cały sklepik kolportera, wysypujący przed tobą swe fantastyczne figurki, za które autor sam gada, a czasem szczebioce Alfierego językiem. – Na cóż to wszystko? –

Zaprawdę ci powiadam: jam tych mar nie wołał – przyszły same; przyprowadziła je z sobą biała Lilla Weneda; a ja, ujrzawszy ten tłum ludzi, harf złotych, hełmów, tarcz i mieczów dobytych, usłyszawszy głosy zmięszane dawno już wymordowanego ludu, wziąłem jedną z harf wenedyjskich do ręki i przyrzekłem duchom powieść wierną i nagą, jaka się posągowym nieszczęściom należy.

Ile razy więc zwyczajem teraźniejszych poetów chciałem zacząć kwilącą serca dyssekcją lub melancholizowaniem sztucznym obrazów prostą legendę okrasić, tyle razy mary zjawione krzyczały z krajów przeszłości: „Serca nasze były zdrowe i ciała, w mowie naszej nie było niespodziewanych »concetti«, choć córki królewskie, nie wzdychałyśmy do księżyca, choć synowie królewscy, pędziliśmy woły na paszę; Osjan usłyszał naszego zgonu historią, lecz nie znalazł w niej dosyć chmur księżycowych, duchów, sarn, błyskawic i wiatru wzdychającego po mogiłach, ani więc ruszył harfy na omszonym dębie wiszącej, ale odpędził nas w mgłę niepamięci rozpaczne. – Lecz ty, mówiły dalej mary, któregośmy widziały w ciemnym Agamemnona grobowcu, ty, jadący niegdyś brzegami laurowego potoku, gdzie Elektra królewna płótno bieliła matczyne, mów o nas prosto i z krzykiem".

Tak namówiony, wziąłem pół-posągową formę Eurypidesa tragedii i rzuciłem w nią wypadki wyrwane z najdawniejszych krańców przeszłości; a jeżeli mi Bóg pozwoli, to na tej nieco marmurowej podstawie oprę szersze, bardziej tęczowe, lecz mniej fantastyczne niż „Balladyna" tragedie; tylko ty, Irydionie, nie opuszczaj mnie śród zimnego świata słuchaczy, tylko ty mi nie daj uczuć chłodu, który mi na czoło od twarzy ludzkich powiewa; a gdybyś widział na mnie idące węże, weź w rękę harfę Lilli Wenedy i przemień te gady w słuchaczów. – Ile razy z tobą byłem, zdawało mi się, że wszyscy ludzie mają oczy Rafaelowskie, że dosyć jest jednym słowa zarysem pokazać im piękną postać duchową, że dbać nie trzeba o niedowidzenie, a chronić się tylko przesytu; sądziłem, że wszyscy ludzie obdarzeni są platońską i attycką uwagą; że dodawszy do stworzonego już przez poetów świata jedną taką postać, jak nimfa uwieńczona jaskółkami, które pierżchają z włosów dotknięte słońca promykiem, jedną taką postać, jak nimfa uwiązana rączkami za łańcuch smutno gwarzących po niebie żurawi – można te Ateńczyki obrócić na niebo oczyma. – Teraz widzę, że innych widm, innych kolorów, innych potrzeba obrazów. Nie schodzę jednak z mojej drogi, a że jest pustą i szeroką, to przypomina mi złote pustynie Suez, na których tak mi dobrze było, gdym się tylko za słońcem i gwiazdami kierował. – Jest to wreszcie dla mnie droga konieczna, ile razy bowiem zetknę się z rzeczywistymi rzeczami, opadają mi skrzydła i jestem smutny, jak gdybym miał umrzeć; albo gniewny, jak w owym wierszu o Termopilach, który na końcu księgi umieściłem, niby chór ostatni, śpiewany przez poetę. – Na Odyna! niech wrzeszczą samochwalce – a ja z drgającymi ustami wracam pod skrzydła twoje ochłonąć.

A teraz słyszę, że mnie pytasz, skąd się w mojej myśli biała postać Lilli Wenedy zjawiła – posłuchaj. Przed pięcią laty mieszkałem nad jeziorem Szwajcarii, blisko miasteczka Villeneuve, dawnego Avencium. Miasteczko to, położone na zielonej równinie w końcu jeziora, niedaleko zamku Chillon i skał Heloizy, czarowało mię swoją wiejską i spokojną pięknością; na jasnych i wodnistych łąkach zbudowane, uśmiecha się wiosenną zielenią spod czarnych gór, które, podobne rzymskiemu legionowi, stoją groźne, nachylone, gotowe spaść i rozproszyć – co? – kilka małych domków biało odbitych w jeziorze, mały kościołek z piramidalną wieżyczką i rzęd ciemnych drzew kasztanowych, które jesienią, owieszone mnóstwem chłopiąt tłukących z koron owoce, rumienią się hożą czerwonością wesołych twarzy niby jabłonie sadów naszych, mnóstwem owoców spłonione. Takim jest dzisiaj to miasteczko – lecz niegdyś, przed wiekami, na tym samym miejscu odbywała się okropna jakaś ofiara; musiało być poświęcenie się, rozpacz, szczęk broni, miecz katowski ucinający głowę starca i słowo S. P. Q. R. błyszczące na rzymskich chorągwiach. – Czas wszystko uciszył. Z całej owej historii został tylko jeden grobowiec z następującym napisem:

JULIA ALPINULA
TU LEŻĘ
NIESZCZĘŚLIWEGO OJCA NIESZCZĘŚLIWA CÓRKA,
BOGÓW AWENTYŃSKICH KAPLANKA.
WYPROSIĆ OJCA OD ŚMIERCI NIE MOGŁAM.
NIESZCZĘŚLIWIE UMRZEĆ W LOSACH JEGO BYŁO.
ŻYŁAM LAT XXIII.

Mój Irydionie, ta młoda dziewica, ta czysta kapłanka, co żyła tylko lat 23, skarżąca się tak cicho – a tak przeraźliwie – z przeszłości: ona to zamieniła się w Lillę Wenedę; chciałem kwiat łączny przenieść do Polski: niosłem go ze świętym uczuciem, aby nie strącić zeń rosy, listka nie ułamać. Ta mara srebrnej białości, która na dziwnej zieleni łąk szwajcarskich, na odłamie skały, stawała przede mną: teraz zmartwychwstawszy nad Gopłem opowiedziała swego poświęcenia się historią; cicha, czysta, biała i spokojna, ale głęboko w serce, nawet przez ojca własnego, raniona.

Dawniej jeszcze, jadąc przez pińskie błota, widziałem mnóstwo lilii wodnych i mnóstwo chłopów wychudłych od głodu; między chłopami a nenufarem litewskim taki był związek, że chłopstwo jadło kwiatów łodygi, nie mając chleba; łodygi te bowiem rdzeń mają słodką, gąbczastą, która za pokarm służyć może. Co z tego pińskiego wspomnienia do tragedii wniknęło – zobaczysz.

A teraz, kiedym ci się wyspowiadał, usiądź na ułamku jakiej dawnej ruiny albo pod cieniem Wirgilowego lauru i niech cię gwarząca moja przeszłość otoczy – usiądź nad kryształową jaką i smętną wodą, abyś z książką moją mógł to zrobić, co zamyślona z białą różą w ręku dziewczyna; to jest, oberwać ją liść po liściu, rzucić w wodę płynącą i pytać się losu listków o los człowieka; a zniszczywszy tak ciało Lilli Wenedy, odtwórz ją na nowo w myśli swojej większym blaskiem odzianą i piękniejszą sto razy i niech ta postać do nas obojgu należy, niech będzie jako łańcuch łączący dwóch Wenedów ręce, nawet w śmierci godzinie. – A tych dwóch wodzów! czy ty myślisz, Irydionie, że tworząc ów mit jedności i przyjaźni nie łudziłem się słodką nadzieją – że kiedyś – i nas tak we wspomnieniach ludzie powiążą i na jednym stosie postawią... ty mnie wtenczas umarłego będziesz trzymał na piersiach i mówił mi do ucha słowa nadziei i zmartwychwstania, albowiem za życia słyszałem je od ciebie jedynie.

Paryż, dnia 2 kwietnia 1840 r.

O S O B Y :

LECH
GWINONA, żona Lecha
LECHON – synowie Lecha
KRAK
ARFON
DERWID, król Wenedów
LILLA WENEDA – córki Derwida
ROZA WENEDA
POLELUM – synowie Derwida
LELUM
SYGOŃ – Lechici
GRYF
ŚWIĘTY GWALBERT
ŚLAZ, jego sługa
DWUNASTU HARFIARZY – Wenedzi
DWUNASTU WODZÓW
ORSZAK DZIEWIC GWINONY. RYCERZE LECHICI

Z czasów bajecznych. – Blisko Gopła.

PROLOG

Obszerna grota wróżki wykopana w ziemi; w ścianach okrągłe dziury,
przez które widać rozległe pola i daleki krajobraz – światło zachodzącego słońca.
ROZA WENEDA – i LILLA WENEDA.

LILLA WENEDA

O, siostro moja, jak ty zadumana!
Idź, spójrz na walkę, zaczaruj zwycięstwo.

ROZA WENEDA

Na nic nie przyda się tu czar szatana.
Przekleństwo! przekleństwo! przekleństwo!
Ojczyzna nasza kona i na wieki,
Widzę umarłą...
I ty umarła... ja ci zamknę powieki,
Zimnego piasku w usta nasypię, a w gardło
Przekleństw, które ty z sobą poniesiesz w daleki
Kraj – na tamten świat – o nieszczęśliwa!

LILLA WENEDA

Mówisz i wicher się zrywa,
I płacze nade mną biedną.
Więc ja mam umrzeć? – o, Boże!

ROZA WENEDA

Cicho! czy Bóg ciebie jedną
Stworzył? Czemu trudzisz Boga?
Tam krew nasza i krew wroga
Zrobiła strumień i łoże,
I Gopło zaczerwieniła:
Będziesz ty jak płaczka wyła
Nad sobą – gdy rycerze konają?

Słychać dźwięk harf.

O! cyt – harfy nasze grają.
Słyszysz ich głosy ponure,
Płaczące i rozstrojone?
Harfiarze wchodzą na górę...
Wszystko stracone!

LILLA WENEDA

Za harfiarzami tu wejdą rycerze
I nas zabiją, i wytną harfiarzy.

ROZA WENEDA

Co? a z chmurami przymierze?
A piorun posępny, złoty,
Co stoi jakby na straży
U wejścia groty?
Co? a szatański mój głos
Podobny zimnym sztyletom.
A zmartwychwstanie dane przeze mnie szkieletom?
A mój smutek! a mój los!
I ty nie ufasz w tę straż?
I ty się lękasz, o, kraśna.

LILLA WENEDA

Ty mówisz – lecz twoja twarz
Jak księżyc smutna, choć jasna,
Jak księżyc, umarłych słońce.
Gdzie nasi bracia obrońce,
Czy wiesz, co z nimi się stało?

ROZA WENEDA

Wnętrze groty zajęczało,
Słyszałaś odpowiedź skał. –
Wyjdź i wprowadź harfiarzy, ja ogień rozpalę.

Wchodzi DWUNASTU STARCÓW ze złotymi harfami.

Proszę was, przy ciemnej skale
Postawcie te harfy rzędem
I powiedźcie, co stało się z Wenedów ludem.

LILLA WENEDA

Czy mój ojciec i bracia moi jakim cudem
Wyrwali się od śmierci?

HARFIARZ

Starce, z takim pędem
Szliśmy na górę, że nam w piersiach głos zamiera.

LILLA WENEDA

O! wy nie chcecie mówić.

HARFIARZ

Niestety! Niestety!

LILLA WENEDA

O! bracia moi – o! mój drogi ojcze, gdzie ty?
Ci ludzie milczą – mój ojciec umiera!
O! wy nie macie litości.

HARFIARZ

Jak żądasz,
Abyśmy z trwogi już przyszli do siebie?

LILLA WENEDA

Starcze! Ty na mnie, starcze, tak spoglądasz
Jak na sierotę.

HARFIARZ

Na ziemi i w niebie
Lud nasz przeklęty! – o! biada nam! biada!
Twój ojciec wzięty – rycerzy gromada
Otoczyła go, z harfą jego złotą.
Widzieliśmy to i bladzi zgryzotą
Rwaliśmy włosy. – Bracia twoi wzięci.

LILLA WENEDA

Więc nie umarli? – o! mówcie mi jeszcze!
Więc nie umarli?...

ROZA WENEDA

Nie – ale przeklęci!

LILLA WENEDA

O! nie mów tego! o! nie mów przez litość!
Ja braci moich, ojca mego zbawię.

O! pobłogosław ty mi, siostro moja,
Ty smutna byłaś mi wesołej matką.
I wy mi, starzy ludzie, błogosławcie,
Ale nie proście Boga o nic dla mnie,
Tylko o rozum i przebiegłe serce,
Abym zbawiła tych, co są w kajdanach.
O! bądźcie zdrowi! nie troszczcie się o mnie;
Za mną jest każdy kwiat i każdy gołąb,
Co biały jak ja swą mnie siostrą mniema,
I ten jest za mną, co nad gołębiami
W nieba błękicie jeszcze wyżej lata:
A gdy mię nazbyt przyciśnie nieszczęście,
Gotów odebrać gołębiowi skrzydła
I mnie dać skrzydła, bym od ludzi poszła.
Jeśli nie zbawię ojca, umrę młodą –
A wtenczas płaczcie wy biednej dziewczyny.

Wychodzi.

ROZA WENEDA

Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy. –
Cóż wy myślicie, harfiarze?

HARFIARZE

Wszystko stracone!

ROZA WENEDA

Na jad węża, co w tej czarze
Karmi płomienie czerwone:
Zaklinam się wam, o starzy,
Że kości z pobojowiska
Wstaną i będą walczyć w takt pieśniom Harfiarzy!

HARFIARZE

Wstaną i zginą raz drugi...

ROZA WENEDA

I trzeci raz jeszcze zginą,
I przejdą po nich zapomnienia pługi,
I stokrocie się rozwiną
Na krwawym umarłych stepie;
I cóż! – Czy płakać?!

HARFIARZ

Słuchaj, tam wrony zaczynają krakać
I wilcy gryzą śpiące na oszczepie
Ciała rycerzy.

ROZA WENEDA

Za trzy dni sto piorunów uderzy,
Tysiące się podniesie prawic;
Będzie okropna walka przy świetle błyskawic.
Żywi się pomieszają z umarłemi
I nikt ich nie rozbroni.
Wy umarłych poznacie po zapachu ziemi,
Po ognistym śladzie koni;
Lecz ci, co oko w oko spójrzą, nie poznają.

HARFIARZ

O! cud! – Harfy nasze grają
Rycerski śpiew.

ROZA WENEDA

Te harfy uczuły krew
I drżą...

HARFIARZ

O! chodźmy tą pieśnią jak skrą
Ożywić ludy po siołach.

ROZA WENEDA

Dębowe wieńce na czołach,
A w ręku harfy złociste;
W piersiach serca bursztynowe,
Jak słońca złote i czyste;
A w ustach pieśni grobowe,
Co budzą narodów lwy:
To są harfiarze! to wy!

HARFIARZ

Wlałaś nam ogień do łez...

ROZA WENEDA

Ogień, nim we łzach ostygnie,
Dwanaście ludów podźwignie;

Za trzy dni wszystkiemu kres,
Walka i zgon!

HARFIARZ

Nasze harfy tobie w ton
Odgrały smutnie.

ROZA WENEDA

Uciszcie wy rękami rozpłakane lutnie,
Brońcie, by między ludzi ta pieśń nie wybiegła,
Brońcie, by grobu dusza ludu nie spostrzegła,
Brońcie, by lud nad sobą nie usłyszał płaczu;
Jeśli nie obronicie tego – potępieni!

HARFIARZ

Więc za trzy dni noc płomieni?...

ROZA WENEDA

I noc okropności mściwa,
I wiek haraczu...
Pół rycerzy od piorunów zginie, pół od miecza.
Wódz dwie głowy mieć będzie, jedna człowiecza,
Drugą głowę trupią wódz mieć będzie.
Ja ostatnia zostanę żywa;
Ostatnia z czerwoną pochodnią:
I zakocham się w rycerzy popiołach,
I popioły mnie zapłodnią,
A swatami będą dęby z płomieniem na czołach,
A łożem ślubnym będzie stos rycerzy.
Kto konając we mnie uwierzy.
Skona spokojny:
Ja go zemszczę lepiej od ognia i wojny,
Lepiej niż sto tysięcy wroga,
Lepiej od Boga...

HARFIARZ

Idźmy: wróżkę szał porywa.

Wychodzą.

ROZA WENEDA

O! wróżka! wróżka ludu nieszczęśliwa!
Ona ma serce. – Lecz noc już – już ciemno!
Chodźmy umarłych palić... Duchy! ze mną. –

Wychodzi.

AKT PIERWSZY

SCENA I

Pole nad Gopłem.
LECH, GWINONA, SYGOŃ, GRYF wchodzą zbrojni.

LECH

Zapalić ognie na pobojowisku
I tu mi wzięte przyprowadzić jeńce.

Wchodzą DERWID z harfą złotą w ręku, LELUM i POLELUM w łańcuchach.

SYGOŃ

Z ręki mu złotej harfy nie wydarto.
Jest to Wenedów król z dwoma synami.

LECH
do DERWIDA

Cóż myślisz, starcze, o ludach zachodnich?
Wczora ty byłeś panem tej krainy,
Dzisiaj do ciebie nie należy głowa,
Która rządziła wczoraj tymi ludy.
Szaty na sobie teraz porozdzieraj,
Okup się, starcze, łzy brylantowymi,
Bo ci czekanem łeb roztrzaskam siwy. –

do LELUM i POLELUM

Cóż to szczekacie jak psy łańcuchami?
Cóż to, niedźwiedzie, uczcie się pokory!
Gdzie mój kat? – Ten mi człowiek plunął w oczy.

Że ja maleńki, to on mną pogardza,
A wiem, że mego miecza nie udźwignie. –
Gwinono, patrzaj, jaki to lud rosły.
Ja komar i krew z niego wycedziłem,
I wycisnąłem w ręku jak cytrynę.
Jak się Czech dowie, to nie będzie wierzył.
Poszlę mu tego starca w podarunku
I tych dwu młodych poszlę królewiców,
Niechaj porobi z nich obudwu psiarzy.

GWINONA

Ja chcę usłyszeć ich glos. Każ, niech mówią.

LECH

Psy – łatwiej zmusić ich, aby jęczeli.

GWINONA

Ta harfa musi być zaczarowana.

LECH

Na Boga! prawdę mówisz, moja lwico,
Ta harfa musi być zaczarowana –
Stary! czy w harfie twojej siedzi diabeł,
Że tak o nią dbasz?... Na Boga! to mruki!
My tu przed nimi jak na nitce wróble,
A oni patrzą z góry jak na frygi.
Gryfie, odprowadź ich do Rzymskiej wieży,
Jak się wygłodzą, to głos odzyskają.

DERWID, LELUM, POLELUM wychodzą pod strażą.

To głuchoniemy jakiś lud, Gwinono,
I głuchoniemy król. – Na koń! hej, na koń!
Ufundujemy na trupach królestwo.

Wychodzą wszyscy.

SCENA II

Cela pustelnika, podobna kształtem do wnętrza czaszki olbrzymiej.
W głębi obraz N. Panny na dnie złotym.
ŚWIĘTY GWALBERT i ŚLAZ.

ŚWIĘTY GWALBERT

Splamiłeś moje oczy, mości Ślazie;
Wlazłem za twoją poradą na sosnę –
Splamiłeś moje oczy krwi widokiem.
To sprawa diabla; przybyłem nawracać,
A jacyś ludzie przybyli wycinać:
Wycięli prędzej, niż ja nawróciłem;
Za to się trzeba aż do krwi biczować
Mnie, jako panu, tobie, jako słudze,
A obu jako sługom Pana Boga.

ŚLAZ

Et fit voluntas tua.

ŚWIĘTY GWALBERT

Tak, tak, Ślazie,
Et fit voluntas Tego, co na niebie.
A jednak szkoda, że ten lud wycięto,
Bo lud był dobry, choć niechrześcijański.

ŚLAZ

Domine, wszyscy więc poszli do piekła?

ŚWIĘTY GWALBERT

Ziemia przed krzyżem krwią czerwoną ściekła,
Z tej krwi wybuchnie płomień w kształcie krzyża.
Śmierć kruszy ciała, lecz wieczność przybliża.
Narody będą wkrótce okupione;
Widziałeś, Ślazie, komety czerwone
Z długimi chwosty – co tu wróżą zmianę,
Komety, co jak wiedźmy rozczochrane
Goniły za mną aż do Jeruzalem,
Grożąc mi chłostą, krzyżem albo palem.
Cóż mi zrobiły?! – Kiedy będzie trzeba,
Te straszne gwiazdy palcem zetrę z nieba.
Bóg swemu słudze za wiek długi trudów
Przerażających da godzinę cudów.
Cóż mi ten mocarz, co tu krwawi lasy?
Nowy faraon, wejdę z nim w zapasy,
Złamię i różdżkę ognistą otrupię;
A potem jedną łzą gorącą kupię
Żywot dla niego wieczny i zbawienie.

ŚLAZ

Domine, z czego, proszę, są promienie,
Które ty nosisz na głowie?

ŚWIĘTY GWALBERT

Są ze mnie,
Z mojej wewnętrznej wiedzy, i z anioła,
Co w ciele moim pali się tajemnie.

ŚLAZ

Myślałem, że te płomieniste koła
Są z włosów?

ŚWIĘTY GWALBERT

Ergo nie byłyby z duszy?

ŚLAZ

Domine, a kot kiedy się napuszy,
To mu tak iskry z włosów wylatują.

ŚWIĘTY GWALBERT

Są ludzie głupi jak ty, co się trują
Porównywaniem dwóch natur w stworzeniu.

ŚLAZ

Domine, wiara jest w moim wątpieniu.

ŚWIĘTY GWALBERT

Wątpienie z diabła jest.

ŚLAZ

Więc mię on szuka.

ŚWIĘTY GWALBERT

Obacz no, Ślazie, ktoś do chaty stuka.

ŚLAZ otwiera. Wchodzi LILLA WENEDA.

LILLA WENEDA

W imię Maryi.

ŚWIĘTY GWALBERT

Patrzcie, to królewna,
To neofitka moja. – Cóż tak rzewna?
Cóż tak spłakana? Córko, czemuś drżąca?

LILLA WENEDA

Przyszłam do ciebie, mój ojcze, płacząca,
Mój ojciec, bracia moi są w niewoli,
Chcę ich ratować, lecz mi serce boli,
A nie podaje żadnej mądrej rady.
Świat cały teraz dla mnie smutny, blady,
Za łez strumieniem nie widać mi słońca.
Ty mój poradnik jedyny, obrońca.
Nieszczęśliwego ojca mam w niewoli,
Braci w kajdanach.

ŚWIĘTY GWALBERT

Cóż ja ci poradzę?

LILLA WENEDA

Już w ostatecznej się widzę niedoli.
Powiedz, o! powiedz, czy ten Lech ma władzę
Ojca mojego zabić?

ŚWIĘTY GWALBERT

To człek srogi.

LILLA WENEDA

Powiedzże, czym są twoje wielkie bogi,
Jeśli nie mogą mi dopomóc biednej?

ŚWIĘTY GWALBERT

Bluźnisz, dzieweczko Bóg w osobie jednej.

LILLA WENEDA

O! ja wiem! ja wiem! ty mnie uczył długo,
Nie zapomniałam wcale twej nauki;
Lecz teraz naucz, jak ocalić ojca.

ŚWIĘTY GWALBERT

Gotowaś jest ślub czystości uczynić?

LILLA WENEDA

Mój ojcze, jeśli tym ojca wybawię,
Ja będę czystą jak marcowe śniegi,
Jak po moczarach białe konwalije
Albo te kwiatki, co ze śniegu wstają
I brudnej ziemi nie widzą, i giną.
Dosyć mi będzie, że mi starzec siwy
Pobłogosławi i obleje łzami.

ŚWIĘTY GWALBERT

Zrób więc intencją przed obrazem Matki
Boga, na krzyżu – ukrzyżowanego.
Zrób jej ofiarę z dziewiczego serca.

LILLA WENEDA

Jakże mam mówić? – O! niebios Królowo!
Oddaj mi ojca, a ja Ci dam siebie
Jako białego gołębia bez plamki,
I nic nie będę więcej pożądała,
I nic mię nigdy na świecie nie splami.

ŚWIĘTY GWALBERT

Teraz, dzieweczko, ona będzie z nami. –
Ślaz, daj mi kostur. – Gdzież obozem leży
Ten Lech?

LILLA WENEDA

On, ojcze, mieszka w Rzymskiej wieży,

ŚWIĘTY GWALBERT

Na stare nogi droga niedaleka.

ŚWIĘTY GWALBERT i LILLA WENEDA wychodzą.

ŚLAZ
sam

Diabeł mi każe służyć u człowieka,
Co mnie suchymi korzonkami głodzi.

Wychudłem jak szczep... Człowiek się raz rodzi –
Pamiętaj o tym dobrze, mości Ślazie,
Żeś się urodził – i raz więc umiera –
Pamiętaj dobrze na to, mości Ślazie,
Że raz umiera i że się raz rodzi.
Ergo – ponieważ się już urodziłeś,
Więcże korzystaj z tego, mości Ślazie.
Ergo więc, nogi za pas i w świat jasny! –
A zrób intencją z czystości. – A na co? –
Czy masz w niewoli ojca, panie Ślazie?
A jak się w tobie zakocha królewna,
A ty w czystości jak w błocie po uszy! –
Chciałbym coś znaleźć niepotrzebniejszego
I z tego zrobić votum Panu Bogu,
Aby mi trochę sprzyjał na początek. –
Na przykład – zróbmy votum z przywiązania
Do mego pana – ot i lżej na sercu...
A teraz niech tę celę biorą diabli,
Już niepotrzebna mi – niechaj się pali!

Podkłada ogień pod ściany... i z zapalającej się celi wychodzi.

SCENA III

Sala w Rzymskiej wieży.
LECH i GWINONA wchodzą.

LECH

Cóż robić z tymi ludźmi żelaznymi?
Ulec mi nie chcą. – Cóż robić, Gwinono?

GWINONA

Rada jest moja, zbyć się ich na zawsze.

LECH

Co? – pozabijać?

GWINONA

Znów się wzdrygasz, mężu,
I w czynach boisz się ostateczności.
Dwa razy przez tę naturę kobiecą
Straciłeś kraje już podbite prawie;
Rycerzy ledwo ci zostaje garstka:

Ty zawsze ufasz w szczęście i fortunę,
I w tę gorącość krwi, co ciebie rzuca
W niebezpieczeństwa; a nie myślisz o tym,
Że mamy dzieci, które pójdą z torbą
I miecz ojcowski przedadzą za szeląg,
Jeśli ich w życiu nie postanowiemy
Na dobrze, stale zbudowanym tronie.

LECH

To wszystko prawda.

GWINONA

Patrz na brata Czecha;
Jemu się także ty oszukać dałeś;
Toteż postąpił z tobą jak z dzieciną,
Sam zabrał kraje we dwóch pokonane,
A ciebie wysłał aż w północne lody.
Cóż, moja frygo z rozpalonej stali,
Kto cię pokręci, choć dłoń sobie sparzy,
Kontent, bo ty się kręcisz za to długo.

LECH

Widzę to czasem, że mnie oszukują.

GWINONA

Kto z boku patrzy, ten to widzi zawsze.

LECH

Cóż ty ze starym zamyślasz Derwidem?

GWINONA

Co? – Zdaj to na mnie, sam idź do sokołów;
Ty dobry w boju i na polowaniu:
Ale gdy trzeba robić to, co nudzi,
To się ty wzdrygasz. – Ty masz lwią naturę.
Albo spać... albo krew pić lubisz ciepłą.

LECH

Ja to do siebie znam.

GWINONA

Cóż, mój tygrysie!
Dajże na moją już odpowiedzialność
Tych jeńców – jeśli zrobię źle, wyłajesz.

LECH daje znak, że zezwala, i wychodzi.

Gryf... przyprowadzić mi tutaj Derwida.

DERWID wchodzi jako więzień z harfą w ręku. – GRYF.

Jeszcze mu z ręki harfy nie wydarto!
Wy się boicie wszyscy tego starca.

Przystępuje do DERWIDA i chce mu harfę wyrwać. – DERWID podnosi harfę, jakby ją chciał uderzyć.

DERWID

Precz!

GWINONA

O! widzicie! on mię chciał uderzyć.
Nie zabijajcie go – ja z nim pomówię.
Człowieku! chcesz ty mnie nauczyć czarów?
Słyszałam, że ty masz w tej harfie ducha,
Który zgaduje przyszłość; czy to prawda?

DERWID

Mam w harfie ducha, co zgaduje przyszłość.

GWINONA

Każ mu wystąpić, niechaj go zobaczę.

DERWID

Póki ja żyję, ten duch w harfie będzie.

GWINONA

A jak ty umrzesz?

DERWID

Do nieba uleci.

GWINONA

Ja mogę ciebie dziś pozbawić życia.
Ja tego ducha widzieć chcę. Rycerze,
Przynieście jemu pić, niech się ożywi.

do DERWIDA

Ty mi wywołasz z harfy tego ducha,
Inaczej – klnę się na Hekate i trzy
Starki, co w piekle krwawymi nożami
Nić przecinają ludzkiego żywota,
Że zginiesz.

DERWID

Nigdy! o! nigdy, piekielna!
Ty nie usłyszysz pieśni niewolnika,
Nigdy ta ręka od łańcuchów sina
Strun się nie dotknie! Nigdy moje oczy
Łez nie wyleją, póki te łzy moje
Mogą posłużyć wam na wywołanie
Z ust okrwawionych serdecznego śmiechu.
O! nie – nigdy wy z króla niewolnika
Nie uczynicie służalca harfiarza.
Ta pieśń, co do krwi pędziła rycerze,
I w miecze kładła dusze nieśmiertelne,
I wścieklizną swą ducha ojczystego
Dawała mieczom ząb, co gryzł wam kości
I truł wam rany: nie zabrzmi w niewoli.
Możecie wy tę harfę wziąć i rzucić
W ogień i ogrzać przy niej ręce wasze,
I wasze trupie twarze rozczerwienić,
Możecie spalić ją, ale nie zgwałcić.
O! sprobuj – połóż twe palce na strunach,
Czy wywołają z nich co więcej niż dźwięk
Śmieszący ludzi? – I ty myślisz, że ja,
Gdy na mym sercu położysz twe szpony,
Poddam się palcom targającym żyły
I z mego jęku zrobię pieśń? – O! jędzo!
Ty myślisz, że ja, gdy dziś jeszcze z góry
Widziałem lud mój – co jak jeden człowiek –
O, nie! jak jeden trup leżał na polu,
Myślisz – że takim okropnym widokiem
Rozhartowany będę i pokorny?
Sprobuj, czy ze mnie co więcej wyciśniesz
Nad krew – co będzie przeciw tobie świadczyć
Przed mymi ludy. – Nie, ja nie mam ludu! –
Lecz po narodach już wymordowanych
Jeszcze zostaje jakaś moc, przed którą

Ty musisz bladnąć i ciągle twe lica
Strupiałe nową krwią farbować musisz:
Weźże krew moję do twej gotowalni,
Czarna kobieto, i co dnia jagody
Czerwień krwią moją, aby cię mąż kochał
I nie zobaczył, że masz krew zieloną.

GWINONA

Skończyłeś, starcze?

DERWID

Nie jeszcze! nie jeszcze!
Ja czuję w sercu jakąś moc zabójczą,
Która mym słowom da moc zabijania
I ciebie mi tu da za niewolnicę,
I z twego trupa mnie pokonanemu
Tron nowy zrobi. Stój tu! ja ci łono
Osuszę, piersi napełnię popiołem,
W żywot nasypię gadzin. – O! gdybyś ty
Była kobietą – gorzej niż to wszystko,
Bobym ci oczy twe napełnił łzami,
Opowiadając ci moje nieszczęście –
Ale ty jesteś nie z tych, które płaczą.
Ciebie zabijać trzeba przekleństwami;
I piekło całe zakląć przeciw tobie,
Ażeby piekło całe było w tobie.

GWINONA

Ten starzec śmierci chce. Wydrzeć mu oczy!

DERWID

Czekaj, niech jeszcze raz spójrzę na ciebie
Tymi oczyma, co będą wydarte.

GWINONA

Precz z nim!

DERWID

Przez oczy moje wyłupione
Niechaj na ciebie patrzy Bóg!

Żołnierze wyprowadzają DERWIDA.

GWINONA

To dziwne,
Te oczy siwe ze srebrnymi rzęsy
Serce mi do krwi ugryzły. – Mój Gryfie,
Zawołaj mi tu Kraka i Arfona,
Niech się z tą złotą harfą przyjdą bawić.
A najmłodszemu Gwinonkowi zanieść
Oczy wydarte, niech z nimi poigra.

Wchodzi ŚWIĘTY GWALBERT – LILLA WENEDA

ŚWIĘTY GWALBERT

Czy tu znajome jest Chrystusa imię?

GWINONA

Cóż to za człowiek? czemu tu wpuszczony?

ŚWIĘTY GWALBERT

Straż twoja, cudem pokonana, drzymie.

GWINONA

Ty jak Hekate masz księżyc czerwony
Na siwych włosach. – Co to jest za człowiek?

ŚWIĘTY GWALBERT

Ja ciemne chmury zdzieram z ludzkich powiek
I światło niosę dla duszy słoneczne,
Ja ludziom biednym daję życie wieczne.
Ktokolwiek jesteś, schyl przede mną głowę.

GWINONA

Jakiś czarownik.

LILLA WENEDA
do ŚW. GWALBERTA

O! panie, mów za mną.

ŚWIĘTY GWALBERT

Przyszedłem tutaj w imię Boga mego
O pognębionych ludzi się upomnieć.
Oto jest córka króla tej krainy,

Która ma braci i ojca w niewoli
I przyszła prosić za nimi.

LILLA WENEDA

O, pani!
Ja przyszłam prosić za ojcem i braćmi.
Nie patrz ty na mnie srogo – ja pokorna.
Ja przyszłam twoje nogi rosić łzami,
Ja będę za to twoją sługą; będę
Płótno twe bielić, twoje krowy doić,
Twe szpaki takich nauczę wyrazów,
Że w dzień i w nocy będą dziękowały
Za moich braci, za mojego ojca.
Ja z moich oczu ci zrobię źwierciadła,
W których się będziesz ty widziała piękną,
Wesołą, dobrą i pełną litości;
I sama siebie widząc, będziesz kochać;
A ja cię więcej jeszcze będę kochać,
Niż się ty możesz kochać sama siebie.

GWINONA

Za późno przyszłaś.

LILLA WENEDA

O! nie mów! o! nie mów!
Ja tu leciałam jak gołąb do dzieci.
I gdyby nie ten stary człowiek, pani,
Już bym tu była dawno zawieszona
na szyi mego ojca. – Gdzie mój ojciec?

DERWID wchodzi z wyłupionymi oczyma i podnosi ręce nad LILIĄ WENEDĄ.

DERWID

Puśćcie mnie! krwią chcę ją widzieć i mózgiem.
Ona tu musi być. Tu, tu ją widzę –
O! bądź przeklęta!

LILLA WENEDA

Ojcze! to ja, ojcze.

DERWID

Co? – To głos mojej córki, o! niebiosa!
Ja córki mojej nie widzę!

LILLA WENEDA

Mój ojcze,
Tobie wydarto oczy! – Czy zupełnie?
Czy ty zupełnie mnie nie widzisz, ojcze?
Poczekaj, krew ci obetrę włosami
I nigdy moich włosów nie obmyję;
Lecz je rozpuszczę do ziemi czerwone
I w tej koszuli okropnej uklęknę
Skarżyć się Bogu. Ojcze nieszczęśliwy!
O! srodzy ludzie! o! ludzie okrutni!
Pani! ty jesteś niewinna? co – prawda?
Tego nie mogła uczynić kobieta?
Ty sama teraz cierpisz! – o! na Boga!
Dajże mi teraz, pani, tego starca!
Wszakże ty widzisz, że on nie ma oczu,
Tylko te biedne moje dwie źrenice,
Które łez pełne. O, dajże mi teraz
Mego ślepego ojca!

DERWID

Mój słowiku!
Cicho bądź! jędzy tej nie ruszaj.

do GWINONY

A ty,
Wściekła kobieto! jeśli cię ten widok
Ślepego starca i córki, co widzi
Czerwone ojca swego oślepienie,
Dręczy? jeśli cię dręczy ta męczarnia? –
A musi dręczyć – bo cóż ty zdobyłaś
Tym okrucieństwem prócz kilku perełek,
Co z oczu mojej córki upadają,
I kilku tych łez okropnych, co ciekną
Z mej próżnej czaszki? – Więc jeśli cię dręczy
Ta niemoc twoja, ta bezsilność twoja –
Sprobuj, czy moja cię śmierć nie uleczy
I tygrysiego serca nie nakarmi.

GWINONA

Pamiętaj, że ja mam cię zabić władzę.

LILLA WENEDA

Okrutna pani! nie, ty nie masz władzy!
O, nie! ty nie masz w sobie takiej władzy;
Ja ci powiadam z głębi rozdartego

Serca, że nie masz nad nim władzy żadnej.
Wymyśl trzy razy śmierć najokropniejszą –
I trzy razy wszystko wymyślisz na próżno.

do ŚW. GWALBERTA

Nieprawdaż, starcze, że matka Chrystusa
Będzie mnie bronić razem z aniołami
I da zwycięstwo nad tą dumną, krwawą?
Trzy razy będę ojca zbawicielką,
A ty się spłonisz, żeś taka bezsilna
Przeciw rozpaczy mojej ostatecznej.

GWINONA

Dziwne wyzwanie! słyszeliście wszyscy:
Ta mnie dziewczyna wyzywa. – Już miałam
Oddać ci ojca, bo ten łachman stary
Stał mi się wcale niepotrzebny: teraz
O niego będą toczyć się turnieje.
Gryfie, weź starca, za włos jego siwy
Uwieś na drzewie, niech słońce go pali
I dziobią kruki; dla większej męczarni
Niech końcem stopy ziemi się dotyka.

LILLA WENEDA

Gdzie król? ja pójdę do króla ze skargą.

GWINONA

Idź.

ŚWIĘTY GWALBERT

Klątwa Boga na tym krwawym domie.

Wychodzą.

CHÓR DWUNASTU HARFIARZY

Oczy wydarto staremu królowi,
Pęka się córki bursztynowe serce,
A w naszą starą kość strach idzie mrowi,
Lecz nie lejemy łez, bo ci morderce
Gotowi ludom rzec: Zwycięstwo nasze!
Zwątpił o sobie lud! Harfiarze płaczą!
Niech spojrzy w piersi wróg, niech patrzy w czasze,
Czasze nalane krwią, serca rozpaczą,
Z ust się wydziera krzyk o zemstę Boga,

Czekamy wszyscy drząc na piorun z chmur –
A kiedy milczy niebo – śpiewa chór. –
A kiedy śpiewa chór – drży serce wroga!

KONIEC AKTU PIERWSZEGO

AKT DRUGI

SCENA I

Pobojowisko, noc.
ROZA WENEDA w głębi pali koście rycerzy i śpiewa.
ŚLAZ wchodzi.

ŚLAZ

Dalibóg! trupów tu jak maku: głupcy!
Gdyby się spytał kto tych wszystkich durniów,
Dlaczego teraz się nie mogą ruszyć?
Jeden odpowie: „Brak mi kawałeczek
Serca" – a. drugi: „Mam strzałkę maleńką
W mym pacierzowym ogonie"; i każdy
Miałby wymówkę – ze mną tak nie będzie.
Nie, ja do śmierci chcę żyć, a po śmierci
Będzie, jak Bóg chce i jak chce pan Gwalbert. –
Cóż to za wiedźma przed stosem z płomieni
Trupich piszczeli ogniem oświecona?

ROZA WENEDA

Czar się nie robi – tu jest człowiek żywy.

ŚLAZ

Jezu Maryja! gotowa mnie zabić.

ROZA WENEDA

Wężu, kto jesteś?

ŚLAZ

Umarły ze strachu.

ROZA WENEDA

Gdzie idziesz?

ŚLAZ

Wszędzie, gdzie każesz waćpani.

ROZA WENEDA

Ja wiem, czym jesteś... ty będziesz zabójcą.
Mam tutaj sztylet.

ŚLAZ

Jakaś waryjatka!

ROZA WENEDA

Przed tobą płynie krwi bolesnej rzeka,
Z tych trupów cieknie i płynie.
Za tą wodą dom człowieka,
Ten człowiek zginie;
Życie jest jego dla mnie jak psa życie.
Ty go zabić powinien.

ŚLAZ

Ja?

ROZA WENEDA

O świcie
Go zabijesz, idziesz po to.
Słuchaj! – jesteś złodziejem...

ŚLAZ

Ja?

ROZA WENEDA

I złotą
Harfę ukradniesz mego ojca.

ŚLAZ

Pięknie!

ROZA WENEDA

I słuchaj, jeśli z bolu harfa jęknie,
Jeżeli jęknie ojcu mojemu kradziona:
Ty ją utulisz w płaczu jak dziecko – i skona
Ojciec mój – ale harfa zwycięży narody!
Pamiętaj!

ŚLAZ

Dobrze.

ROZA WENEDA

Lub z głazem do wody
Rzuć się i toń – bo serce ci wydrę i oczy.

Oddala się w głąb do płomieni.

ŚLAZ

Rozumiem, ukraść harfę i zabić człowieka.
A to mi wcale piękna awantura!
Wylazła z trupów i z płomieni mara
I mówi do mnie: „Ślazie, jesteś zbójcą". –
Dziękuję pani, że tak dobrze trzymasz
O mojej cnocie. – A do mnie ta znowu:
„Mój mości Ślazie, waść jesteś złodziejem" –
Chciałem ją za to w pysk, a ona w ogień
Jak salamandra; szukajże z nią ładu!
Gdyby przynajmniej była powiedziała,
Czy mnie powieszą, jak będę złodziejem?
Co teraz robić?... Widzę tam na górze
W złocistej zbroi nieboszczyka – pójdę,
Obedrę zbroję i na siebie włożę,
Może cokolwiek znajdę w niej odwagi.

Wychodzi.

ROZA WENEDA
śpiewa

Trzaska w płomieniach kość,
W czaszkach się warzy mózg,
Tu kwiatów będzie dość
I lilijowych rózg
Z kwiatami, o! z białymi kwiatami...
O! o! – o! o! –
Trupy moje! Trupy moje! Bóg z wami!

Ja palę trupy wciąż.
Tu mój kochanek był,
Do czaszki przylazł wąż
I krew mu z oczu pił,
I do czaszki wlazł krwawymi ustami.
O! o! – o! o! –
Trupy moje! Trupy moje! Bóg z wami!

Oddala się – płomienie gasną.

ŚLAZ
wchodzi w zbroi – sam.

Otóż ubrany jestem jak na święto.
Ta wiedźma wrzeszczy tu na całe gardło,
A tu są ludzie, co chcą spać: na przykład
Ten obywatel, co mi dał tę zbroję,
Chciał spać, musiałem dobić nieboraka.
Ergo ta wiedźma powiedziała prawdę;
Bo jeśli dobić żyć nie mogącego
Znaczy to samo, co odebrać życie:
Więc ja zabiłem – nie – tylko dobiłem.
Gdzież w przykazaniach boskich: „Nie dobijaj" –
A gdyby nawet było w przykazaniach,
To ja nie wierzę w boskie przykazania...
I tak... a jeszcze na moją obronę
Mógłbym przytoczyć, że mię ten nieboszczyk
Prosił, abym go zrobił nieboszczykiem...
Tymi wyrazy: „Widzisz tu Salmona
Z połamanymi kościami – więc dobij!"
Więc ja dobiłem go i rzecz skończona. –
A teraz pójdę w tej zbroi do Lecha;
I będę, jakbym przywędrował z Lechem,
Służyć u Lecha i zwać się ślachcicem.

Wychodzi.

SCENA II

Sala w zamku LECHA. LECH i SYGOŃ.

LECH

Więc ty widziałeś, jak mój Salmon zginął?
Opowiedz jego śmierć.

SYGOŃ

Kiedy się, Lechu,
Za ostatnimi Wenedy puściłeś
Na czarnym koniu, Salmon twój kochany,
Ujrzawszy wzgórze, na którym dwunastu
Stało Derwidów z harfami złotymi,
Tak, że z tych starców i z harf pagórkowi
Była korona, rzucił się z dobytym
Mieczem na owe wzgórze Salmon młody
I nie znajdując żadnego oporu,
Króla Derwida wziął za siwą brodę
I ciągnął z tronu kamiennego gwałtem.
Gdy oto nagle – harf złotych dwanaście,
Jako dwanaście siekier podniesionych,
Na hełm Salmona spadło... a jam słyszał
Jęk tego hełmu i jęk harf dwunastu...
Przybiegłem – wzgórze całe było puste,
A na nim leżał cichy trup Salmona.

LECH

Na Boga! każda z tych harf mi odpowie
Życiem za życie mojego rycerza.

SYGOŃ

Już się królowa zemściła na królu.

LECH

I cóż?

SYGOŃ

Kazała mu wyłupić oczy.

LECH

Na Boga! mała kara, mała kara!
Psy! psy! psy! – zabić harfami rycerza!
Chciałbym ten kielich cały krwią napełnić...
Rycerz rozbity jak garnek, nie bronią,
Ale harfami! – pfu! – zgroza. Sygonie,
Gdyby mi kiedy taka śmierć groziła,
Utnij mi głowę, zrąb mi głowę z karku.

Wchodzi LILLA WENEDA.

Cóż to za biała jakaś Wenedzianka?

SYGOŃ

Córka starego króla.

LECH

Tego starca,
Który mi zabił Salmona?

SYGOŃ

Tak, panie.

LECH

Czegoż ode mnie ona chce?

LILLA WENEDA

Litości.

LECH

Właśnie mi teraz z litości wystygło
Serce; twój ojciec jest mi jak wąż sprośny.
Młodocianego mi zabił rycerza.

LILLA WENEDA

Więc nie litośny bądź, lecz sprawiedliwy.
Ty ojcu memu zabiłeś tysiące
Młodych rycerzy i przyjaciół starych;
A żona twoja mu nie zostawiła
Oczu, by płakał nad swoją niedolą.
Wyście mu wszystko wydarli! ach, wszystko!
Nawet pociechę, którą ma płaczący,
Przez ołzawione oczy widzieć niebo
Lub twarz człowieka, który nad nim płacze,
Lub lice córki, co chce być wesołą
I twarz umila nadziei promieniem.
O! panie, wszystkoście mu już wydarli!
Wszystko, prócz serca córki nieszczęśliwej.
Idź, Lechu – obacz go – a będziesz płakał!
Idź, Lechu! – on tam na twoim dziedzińcu,
Za siwe, święte włosy przywiązany –
Głodny mój ojciec! cierpiący mój ojciec!
Idź, Lechu! obacz, co oni zrobili
Z moim nieszczęsnym ojcem – ty masz oczy:
Więc idź i obacz... a jeśli ty, Lechu,

Na taki widok nie będziesz litośnym,
To chyba jesteś, Lechu, nie człowiekiem.

LECH

Sygonie, moja Gwinona się biesi,
Ona tu miarę przebrała.

LILLA WENEDA

O! panie,
Ona tam teraz przed wiszącym starcem
Do okrucieństwa zaprawia twe dzieci,
Ojca mojego im nazywa królem,
A to maleństwo za matką świegoce:
„Król, król" i w mego ojca oczy puste
Niegodziwymi rzuca kamyczkami.
O! idź ty, Lechu, i obacz tę zgrozę!
O! idź ty, Lechu, i skarz tę kobietę!
Ona ci psuje, Lechu, twoje dziatki;
Z tych dziatek będą potem królobójce,
Ty będziesz się bał, gdy cię nazwą królem,
Tak jak zwą dzisiaj mego ojca królem:
„Król, król", jak kawki świegocą. O, Lechu!
Idź sam i obacz...

LECH

Wszak nie ma w tym grzechu,
Sygonie, mojej miłej podciąć skrzydeł...

Wychodzą.

LILLA WENEDA

On mi uwolni ojca z rąk straszydeł...

Wychodzi.

SCENA III

Dziedziniec zamkowy.
Na jednej z bocznych ścian widać cień przywiązanego DERWIDA do gałęzi dębu...
Na przedzie sceny GWINONA, KRAK i ARFON.

KRAK

Mamo, ja nie chcę więcej tego starca
Bić kamykami. On się już nie rusza.

GWINONA

Krak, jak wyrośniesz, będzie z ciebie baba.

KRAK

Nie, mój braciszek Arfon będzie babą,
A ja rycerzem sławnym jak mój papa.

GWINONA

Chcesz być rycerzem? a kiedym kazała
Wziąść łuk i trafić w serce tego starca,
To skowytałeś jak psiątko: – „Nie, mamo,
Nie, ja żałuję dobrego staruszka”. –
Wstydź się, czyżykiem jesteś, nie chłopakiem.

KRAK

Cóż ten staruszek zrobił tobie, Gwina?

GWINONA

Co? nie pamiętasz już, Kraku, Salmona?
Salmona, co cię nieraz na rumaku
Sadzał i uczył harcować... ten stary
Zabił Salmona, Salmon już nie wróci.

KRAK

Ten stary zabił Salmona?

GWINONA

A widzisz?
Już rączki ściskasz w kułak, jużeś gniewny. –
Arfonie, daj łuk braciszkowi – daj mu.
On lepiej strzela niż ty.

ARFON

Ja sam trafię.

GWINONA

Idź, baw się z harfą, daj łuk braciszkowi.

dając KRAKOWI łuk

Na, i mierz w serce, w serce – wiesz, gdzie serce?

KRAK

Wiem, mamo, bo mi teraz głośno puka.

Mierzy z łuku w stronę, gdzie się znajduje męczony Derwid...
Wchodzi LECH, SYGOŃ i LILLA WENEDA.

LILLA WENEDA

O! widzisz, panie, chcą mi zabić ojca.

LECH

Gwinona, każ mu spuścić łuk, na Boga!
Bo go tu zetnę szablą jak makówkę.
Cóż to?... czy ojciec jest tu u was niczym?
Spuść łuk! bo łebek ci ukręcę – spuść łuk!

GWINONA

Spuść łuk, mój Kraku, papa tobie każe. –
Cóż to tak gniewny, mój człowieku? cóż to?

LECH

Mam się nie gniewać? ja mam się nie gniewać,
Kiedy tu widzę moje własne dzieci
Urągające z niedoli królewskiej,
Jedzące mięso jak orlątka młode.
Cóż to? czy moje dzieci są chowane
Jak psy rzeźnika? – precz mi stąd, szczeniaki!

Dzieci odchodzą.

Gwinona, dosyć już tych okropności.
Każ tego starca odwiązać.

GWINONA

Ty panem,
Każ go odwiązać.

LECH

Cóż to? jużeś gniewna?

GWINONA

O! dzień przeklęty, kiedym ja się dała
Uwieść przez ciebie z islandzkiego brzegu,
Abym tu była teraz niewolnicą
Twojego gniewu i niestałej żądzy.
Lepiej mi było morze rozhukane
Poślubić albo wulkan płomienisty,
Lub zostać Niksów albo Farfadetów
Małżonką; lepiej, o! lepiej sto razy,
Niż teraz za mym ubogim rycerzem
Przez świat wędrować i znosić obelgi,
I nie być pewną dnia, że mąż mię kocha.
Bo jakże kocha mnie ten lew ryczący?
Serce mi ciągle gryząc albo głaszcząc
Dłonią żelazną – jakże mi pochlebia?
Z rana pochlebia, a wieczorem karci.
Jakże mi wierną miłość wynagradza?
Co mi da z rana, odbierze wieczorem;
Tak, że ja nie wiem, żoną ja czy sługą
Jestem u niego? miłą mu czy gorżką?
Szlachetną w jego myśli? albo podłą? –
O! jeśli tak ma być zawsze, o Lechu!
To mię odegnaj i pójdę ja bosa
W te ciemne lasy wilkom i niedźwiedziom
Pochlebiać, łasić się, prosić o litość. –
Wstydzisz się; nic mi już nie odpowiadasz?
Bo ty szlachetny i wiesz, że mam słuszność.
Dzisiaj mi dałeś w moc tego Derwida;
Pierwszy raz rzekłam: „On mi przecie ufa”;
A teraz muszę znów wyjść z omamienia.
Chodźcie tu wszyscy! patrzcie, jak Lech rycerz
Żonie danego dotrzymuje słowa.
Ja w słowie jego zaufana święcie
Na jego słowo dałam moje słowo:
Teraz on swoje święte słowo łamie;
A ja się muszę oszkalować sama
I zaprzysiężeń moich nie dotrzymać...
Chodź tu, dziewczyno, wyzwałaś mnie dzisiaj
Na zakład, że trzy razy ojca twego
Wyrwiesz od śmierci – a ja ci przyrzekłam,
Że twego ojca oddam ci, jeżeli
Trzy razy śmierci go wyrwiesz okropnej.
O! łatwo zakład ci wygrać z królową,
O której honor nie dba mąż i rycerz.
Ciesz się więc. – A ty, Lechu, tej dzieweczki

Zdrowie pić będziesz moją krwią – ty znasz mnie!
Islandzką jestem królewną, pamiętaj!
Do obelg takich nie przyzwyczajona.

Chce odchodzić.

LECH

Stój.

GWINONA

Idę z wieży się rzucić.

LECH

Kobieto!

GWINONA

Jak mię nie będzie, każesz z moich włosów
Porobić struny do twej harfy złotej
I starzec ci ten będzie o mej śmierci
Grał – albo wicher islandzki przyleci
Z ojczystej mojej ziemi i na strunach
Położy usta przekleństwem wyjące.

LECH

Zanadto jesteś teraz rozżalona,
Mówić nie można z tobą.

Chce odchodzić.

LILLA WENEDA
zatrzymując go

O, mój panie!

LECH

Czego ode mnie chce ta wiedźma? wszyscy
Przeciwko mnie są.

LILLA WENEDA

Więc mój ojciec skona?

LECH

Twój ojciec na śmierć zasłużył sto razy.
Niechaj rycerze go dokończą – i niech
Więcej nie słyszę o nim.

LILLA WENEDA

Ach! okrutny!
Słuchajże teraz mnie, straszny człowieku!
Słuchajże teraz mnie, ty pani krwawa!
Ja tu wynajdę, aby wam nakarmić
Zemsty łaknące serca, taki sposób,
Taką wam straszną rzecz wynajdę myślą,
Taką rzecz powiem, że wy struchlejecie
Na samą pierwszą myśl tej okropności.
Słuchajcie tylko! słuchajcie! Ten starzec
Ma dzieci – dzieci te u was w niewoli,
Dwóch macie synów tego starca w rękach:
Otóż wybierzcie z nich którego losem,
Dajcie mu w ręce topór wyostrzony,
Niech o sto kroków stanie i toporem
Rzuci na ojca – co? czy pozwalacie?

GWINONA

Przywieść tu jeńców.

LILLA WENEDA

Lecz, królu! lecz, królu!
Jeżeli brat mój, rzuciwszy toporem,
Starcowi tylko włos ustrzyże siwy –
O! patrzaj – ten włos, co tak przezroczysty,
Jak blady gwiazdy błękitnej ogonek
Pomiędzy drzewem a starego głową.
Jeżeli ten włos tylko mu ustrzyże,
To więźnie będą wolni – czy przyrzekasz?

LECH

Ów, co rzecz taką zrobi, będzie wolnym.

LILLA WENEDA

Oba?

LECH

Tak, oba...

LILLA WENEDA

I mój ojciec?

GWINONA

Ojciec
Do mnie należy – zbaw go tak trzy razy,
A będzie wolnym.

LILLA WENEDA

Ach, czyliż nie dosyć
Raz tylko ojca tak zbawić, królowo?

Wchodzi LELUM i POLELUM. Oba łańcuchem złączeni tak, że prawa pierwszego ręka do lewej ręki POLELUM przykuta.

GWINONA

Otóż są więźnie, mów, czy się podejmą?
Ty, siostra, srogi targ zrobiłaś za nich.

LILLA WENEDA

O! mówcie do nich wy – ja cała drżąca.

LECH

Jest wieść, że celnie rzucacie toporem.
Jeśli z was który o sto kroków rzuci
Topór na ojca i tak weń wymierzy,
Że wiszącemu na drzewie za włosy
Starcowi tylko włos ustrzyże siwy:
To będzie wolny razem ze swym bratem.

LILLA WENEDA

Nie zechcą! oni nie zechcą! – Polelum,
Jedyny to jest dla ojca ratunek,
Ojciec, na drzewie powieszony, skona,
Jeść mu nie dano ani pić – on skona!
On was nie widzi – wydarto mu oczy.
Jeżeli topór mu roztrzaska głowę,
Nie będzie widział, że to syn tak rzucił.
On śmierci swojej przed śmiercią nie ujrzy.
Jeżeli umrze... o śmierć nielitośną
Swego własnego syna nie posądzi...
Polelum... topór weź. Ojciec nie widzi.
Weź, tylko śmiało...

POLELUM

Daj.

LILLA WENEDA

Ale go nie rań.

POLELUM

I cóż mam robić?

LECH

Psie! ty godzisz we mnie.

POLELUM

Mówisz, że trzeba godzić w mego ojca?

LECH

Zgnijesz w kajdanach, jeśli nie posłuchasz.

POLELUM rzuca topór na ziemię.

LELUM

Bracie, na próżno targasz się w łańcuchu,
Niewolnikami jesteśmy, Polelum.
Pomyśl – ty dobrze władasz tym żelazem.
Gdyby nie serce w tobie, to byś trafił;
Więc zatruj serce na chwilę i pomyśl,
Że to nie w ojca włos uderzyć trzeba,
Lecz w łona ludzi tych, co będą czuli
Hańbę ze swego zwycięstwa nad nami...
Polelum! podnieś ten topór okropny!
Przykuty do mnie za twą lewą rękę,
Tyś niewolnikiem mojej ręki prawej.
Ty cały jesteś moją ręką prawą:
Ty będziesz rzucał, a ja będę cierpiał. –
Mamyż na wieki i my, i nasz ojciec
Już pokonani być dolą, i nigdy,
Nigdy tym krwawym ludziom nie pokazać,
Co wreszcie może rozpacz niewolnika?
Polelum! zemsty! – Ja skonam w więzieniu...
Mnie trzeba słońca... tobie zemsty trzeba.
Ach, bądź odważny.

POLELUM

O! bogi piekielne!
Z jednej mi strony brat cierpiący kona –
Tam ojciec nędzny – tu mi dają topór –
Co robić?

LILLA WENEDA

O! mój Polelum! o bracie!
Zbawisz nas wszystkich.

POLELUM

Daj topór. O! Boże! –
Odwróćcie oczy, abym ja nie widział
Na waszych bladych twarzach przerażenia. –
Więc trzeba włosy te odciąć – te włosy –
Te siwe włosy? – Nie patrzcie wy na mnie,
Bo mi się oczy łzami ćmią. Okropnie!
Czy wy jesteście pewni, że mię ojciec
Nie widzi? – tylko czy jesteście pewni?

LILLA WENEDA

On ma wydarte oczy.

POLELUM

Przez błyśnięcie
Mego topora utraciłby oczy,
Gdyby mu ludzie oczu nie wydarli.
Ach, dosyć było taką rzecz wymyśleć,
A starzec by sam sobie wydarł oczy,
Aby nie patrzał na zabójcę syna.
O! do czegoż ty przyprowadzasz, Boże,
Człeka, co stracił ojczyznę! – O! patrzcie,
Ażeby teraz wyratować brata,
Muszę być ojca mego męczennikiem.
Siostra mnie własna o zabójstwo prosi,
Ludzie z boleści mojej urągają.
O! przyjdź, godzino zemsty albo śmierci!

GWINONA

Cóż to, więc nie masz odwagi?

POLELUM

Bezczelna!
Ja się odwagi mojej własnej boję. –
Prowadźcie mnie tam, skąd mam rzucać topór.
O tym ciśnięciu straszliwym Weneda
Będzie wam śnić się...

Prowadzą okutych razem braci na metę rzutu – zasłona spada.

CHÓR DWUNASTU HARFIARZY

Niestety! Niestety!
Gdzie sprawiedliwość boska? gdzie pioruny?
Syn na własnego ojca topór rzuca,
Niebo się całe ćmi krwawymi łuny,
Błyskawicowych chmur rzygnęły płuca
Piorunów deszcz okropny – świat się wzdryga!
Cóż będzie, jeśli topór w czaszce jęknie?
Topór, co w drżącej ręce syna miga.
O! synu! serce twe z boleści pęknie,
O, córko! ojca twego krew cię splami!
O! biada wam! o! biada, niewolnicy!
Mięsza się wasza krew z waszymi łzami,
Serca daj[e]cie krew pod dziób orlicy,
Ona wyścieła gniazdo waszymi włosami.
O! niewolnicy!
Zemsta! zemsta! dopóki serce bije, zemsta!

KONIEC AKTU DRUGIEGO

AKT TRZECI

SCENA I

Sala w zamku LECHA.
LECH i SYGOŃ.

LECH

Poznałeś teraz Wenedów, Sygonie?
Wiesz, jak ciskają od oka toporem?
W uszach mi dzwoni okropne żelazo;
Ażem był jęknął trwogą zadławiony,
Gdy nad Derwida głową zobaczyłem
Drzazgi z żelaza rozsypane skrami.
Jużem się lękał, że w topora jęku
Zarąbanego starca jęk usłyszę:
Lecz nie, wyciągnął ręce i od drzewa,
Jak widmo, z włosem równo odrąbanym
Odstał: krwawymi łzami zapłakany,
Z obliczem pełnym boskiego uśmiechu...
Ach! czyn Weneda taki musi przeżyć
Nasze mogiły. – Czy wiesz co, Sygonie?
Stań mi pod drzewem, stań mi tak na celu;
Niechaj na twoich włosach zaprobuję
Oka i miecza!

SYGOŃ

Lechu, jestem łysy.

LECH

Ty łysy, prawda, to sęk! – lecz ja muszę
Niedźwiedziom wydrzeć sławę pozyskaną;
Dziś spać nie mogłem: a kiedy nad rankiem
Zamknąłem oczy, to widmo Salmona
Jawiło mi się i mówiło do mnie
Samymi tylko urągowiskami.

Słychać trąbkę rycerską.

Cóż to? czy słyszysz? słyszysz róg Salmona?
To Salmon trąbi przed zamkową bramą.
Jakże – mówiłeś mi, że Salmon zginął?

SYGOŃ

Klnę się na Boga, żem go widział trupem.

LECH

Ale to Salmon, patrz, stoi przed bramą.

SYGOŃ

Ten mi się rycerz zdaje trochę chudszy.

LECH

Stare masz oczy – nie poznajesz zbroi?
To Salmon – o! mój Salmon! – Chodź, to Salmon!

Wychodzą.

SCENA II

Sala taż sama.

GWINONA
wchodzi.

Co słyszę? Salmon zatrąbił. – O! Boże?
Gdy ja tortury straszne wymyśliłam,
Aby się pomścić za niego – on żyje.
Także to pewna, że serce przywyka
Do konieczności, choć najokropniejszej,
I z jakiejkolwiek bądź rozpaczy nie chce
Powracać w przeszłą radość i z trupami
Powróconymi znów się zapoznawać;
Także to pewna, że osierocone
Przez zmarłych miejsca, gdy raz już są puste,
Muszą pozostać tak, dla niezmienienia
Naszych nadziei, które jak pająki
Wnet zarabiają sieć, gdzie los przeleciał,
By w niej nie widzieć pustki i rozdarcia.

Zaczęłam się mścić za niego – on wraca.
Zemsta bez celu jest i bez przyczyny –
A już jest rzeczą zaczętą. Więc znowu
Do mego serca miłości nieczystej
Wraca gorący wąż, na dawne miejsce,
I na wystygłe miejsce znów powraca.
Trzeba więc wszystko rozpocząć na nowo
I nigdy nie być pewną końca, nigdy!

LECH, ŚLAZ w zbroi, wniesiony na rękach rycerzy. SYGOŃ.

SYGOŃ

Salmon! niech żyje Salmon!

LECH

O! Gwinona!
Witajże ty go – przynieście puchary...
Kto dziś nie pije, z tym ja dojdę ładu. –
Jakżeś, Salmonie mój, uniknął śmierci?

ŚLAZ

Zaraz opowiem, tylko mnie postawcie
Na moje nogi, na me własne nogi.
Tak, jestem Salmon, Salmon bez wątpienia,
Zaczarowany Salmon, lepszy Salmon
Niż tamten Salmon nie zaczarowany:
Jestem Salmona dusza w innym ciele.

LECH

Odsłońże hełmu, niechaj cię zobaczę...

ŚLAZ

A ba! – mój także hełm zaczarowany,
Jakem się zamknął w nim, tak dotąd siedzę...
Przeklęta klatka!

LECH

Co mówisz?

ŚLAZ

Niech zginę,
Jeżeli kłamię. Nie ja w hełmie chodzę,
Ale hełm ze mną włóczy się po świecie

I będzie trzymał, aż mu się spodoba
Uwolnić moją głowę, aby jadła.
Ten hełm jeść nie chce i ust nie otwiera,
Przeklęta, diabla machina, panowie,
Na ogłodzenie człowieka.

GWINONA

Rycerze!
Zrąbcie mu głowę z karku, to nie Salmon.

ŚLAZ

Przysięgam! mości panowie, ja Salmon.

GWINONA

Salmon zabity był wczora.

ŚLAZ

Ja wczora
Byłem zabity, do śmierci zabity. –
Nie dobywajcie mieczów, mospanowie,
Bo jak mnie teraz zabijecie, to już
Gotowem nigdy nie żyć. Zabijanie
To na raz sztuka; raz mi się udało,
Drugi raz może mi się już nie uda
Chodzić po śmierci.

LECH

Cóż więc? jesteś duchem.

ŚLAZ

Schowajcie miecze, a powiem, czym jestem.

LECH

Jeśliś nie Salmon – to śmierć!

ŚLAZ

Jestem Salmon.

LECH

Więc mów jak Salmon.

ŚLAZ

Otóż to jest sztuka
Mówić jak Salmon zaczarowanemu.

LECH

Któż to na ciebie rzucił takie czary?

ŚLAZ

Kto? – Wczoraj martwy leżałem na polu;
Wtem jakaś wiedźma, co paliła trupy,
Przyszła i wzięła mnie za nogi – to nic,
Ja byłem martwy, nie mówiłem słowa –
Aż mię ta straszna olbrzymka, dlatego
Że byłem martwy, chciała rzucić w ogień;
Więc ja zacząłem krzyczeć... więc ta wiedźma
Puściła moje nogi – więc ja wstałem –
Więc ona gniewna, że ja nie umarłem,
Zaczarowała mnie; wyjęła oczy
I dała inne oczy na pamiątkę;
Oczy wydarte z kota, szare, kocie,
Przez które zaraz zobaczyłem w nocy,
Że mi już także nosa odmieniła
I bocianowi wziąwszy dziób, przypięła
Do mojej twarzy, pomiędzy oczyma;
Więc zaraz wstydząc się takiego nosa,
Spuściłem na nos przyłbicę – więc potem
Chciałem odemknąć, aż moja przyłbica
Nie chciała; i tak – szlachetni rycerze,
Jeżeli teraz chcecie się przekonać,
Jak ja okropnie jestem odmieniony
Czarami wiedźmy tej, to z łaski waszej
Przyłbicę tę mi otwórzcie.

GWINONA
otwierając hełm ŚLAZA

O, nieba!

ŚLAZ

No cóż, i jakże wy mnie znajdujecie?

GWINONA

Straszydło chude!

ŚLAZ

Co chude, to chude!
Mój pan już na mnie został anatomem.

GWINONA

O jakim panu ty mówisz?

ŚLAZ

O jakim?
O Panu Bogu.

LECH

Ale ci ta wiedźma
Mężnego serca nie zaczarowała?

ŚLAZ

Serca? – to byłaby już bez potrzeby
Czarować serce; i cóż – czy nie dosyć
Takiego nosa?

LECH

Tyś był najpiękniejszy
Z moich rycerzy; dziś brzydki straszliwie.

ŚLAZ

Tylko mi dajcie jeść, a obaczycie,
Że jak utyję, to nie będę szpetnym.

LECH

Oby ci pierwszą Bóg przywrócił postać.

Wychodzą wszyscy prócz GWINONY.

GWINONA

To jakiś oszust w Salmona zbroicy.
O! jak rycerze są ci łatwowierni!
Najmniejsze kłamstwo, a już ich oszuka;
A choć szychową nić zobaczą, nie chcą
Wyciągnąć kłębka, jedni przez lenistwo,
Drudzy widzący w tym może pożytek
Albo zabawę; i tak oszukani,
Potem przez dobroć rosnąć pozwalają

Fałszu krzewinie, wstydząc się za ludzi,
Którzy się wstydzić powinni. – O! głupi
Lud z rąk rycerskich i z głów nie myślących,
Któremu chciałabym wlać moję twardość!
Inaczej... pierwsza burza – a już po nich.
Pokażę im myśl skierowaną wiecznie
Jako sztyletu ostrze w serce wroga;
Pokażę, co to jest kobieca wola,
Jaka głuchota na postronne jęki,
Jakie wlepienie oczu w same łono
Raz przedsięwziętej rzeczy być powinno.
Jeśli niczego nie nauczę – biada!

Wychodzi.

SCENA III

Pola przy lesie.
LILLA WENEDA, LELUM i POLELUM w łańcuchach.

LILLA WENEDA

Wolni jesteście. Niech Roza Weneda
Rozerwie wam te na rękach łańcuchy,
A ja do ojca idę niewolnika.
Za trzy dni ojca wam żywego wrócę. –
Lelum, ja byłam twoją narzeczoną,
Dziś jestem smutnej śmierci narzeczoną
I może więcej nigdy nie powrócę,
I może nigdy się nie zobaczymy.
Pamiętaj o mnie, o! pamiętaj o mnie!
Ja cię kochałam jako siostra twoja,
Ja cię kochałam jak wierna kochanka,
Dzisiaj cię kocham jak ta, co ma umrzeć.
Pamiętasz, jak my dziećmi maleńkimi,
Z obu stron ojca harfy uklęknieni,
Przez złote struny dawaliśmy sobie
Pocałowania; dziwiąc się, że każdy
Nasz pocałunek strun się kończył jękiem:
Była to dziwna losu przepowiednia!
Cóż teraz myślisz o tym harfy jęku?

LELUM

Jeżeli śmierci masz wczesnej przeczucie,
Chodź, przedśmiertelne weź pocałowanie.

LILLA WENEDA

Harfa naszego ojca jest w niewoli,
A ja nie jestem jeszcze zaślubioną,
Ust moich ci dać nie mogę płonących.

LELUM

Więc rozpuść, Lillo, twoje złote włosy,
Schowaj się za nie jako za strunami
Harfy ojcowskiej... niechaj przez warkocze
Twych koralowych ust dotknę ustami...

LILLA WENEDA

O, nie! jak prosty gołąb ja się rzucę
Na wasze łono... kochajcie mnie, bracia,
Bo mi na świecie źle, ciemno i smutno...
Lecz to zwyczajna powieść – bądźcie zdrowi.
Jeśli zapyta o mnie jakie echo,
Mówcie: umarła.

Odchodzi.

LELUM

Bracie mój – słyszałeś?
Ona ma umrzeć...

POLELUM

Całe piekło we mnie.
Nie więcej czułem, gdy topór okropny
Kręciłem w ręku przeciw ojca głowie,
Jak teraz, słysząc wasze szczebiotanie,
Dzieci niedoli. Nie martw się, za trzy dni
Wszyscy będziemy niczym.

LELUM

O! Polelum,
Ty po mnie żywy zostaniesz.

POLELUM

Po tobie?

LELUM

Dlatego ciebie tak nazwała wróżka:
Gdy Lelum skona, żyć będziesz po Lelum.

POLELUM

Ja zadam kłamstwo wróżbie – ja nie będę
Z waszymi groby żył w kraju niewoli.
Świadczę się tobą, słońce, jeśli kiedy
Ujrzysz mnie żywym na brata kurhanie:
To natęż tak twe oczy, światła Boże,
Aż mi zapalisz włos na tej bezwstydnej
Głowie, co mogła wszystko, wszystkich przeżyć.
Próżno los wróży, że będę ostatnim,
Ostatnią będzie tu jaka kobieta
Albo rzecz jaka żywa jeszcze słabsza,
Monstrum, któremu Bóg nie dał w rozpaczy
Władzy skonania – to będzie ostatnim.
Słońce zapłoni się jakby zhańbione,
Że nie ma komu świecić, tylko gadom
I tym, co umrzeć jak ludzie nie śmieli.
Chodź – wróżka powie nam, jak mamy skonać.

Wychodzą.

SCENA IV

Sala w zamku LECHA.
GWINONA, RYCERZE, GRYF.

GWINONA

Tak być nie może, nie, tak być nie może.
Z tym starcem trzeba skończyć... przyprowadźcie
Króla Derwida i z mego pokoju
Przynieście harfę. Klnę się wam na duszę,
Że ta dziewczyna cierpi pomięszanie;
Lub pomięszanie cierpi, lub fałszywa;
A w jej białości tyle jest kolorów
Jako na szyi gołębia... harfiarka!
Dumna, że czoło mi stawi... żebraczka!
Otóż mój człowiek.

DERWID, wprowadzony przez rycerzy, staje przed królową... przy nim stawiają harfę.

Postawcie go tutaj.

Bliżej przy harfie postawcie. Człowieku!
Widzisz, że wolę mam żelazną – słuchaj:
Błysnął ci topór synowski nad głową,
Ale miał litość nad tobą i synem
I tylko trochę urąbał warkocza,
A głowę dla mnie zostawił nietkniętą...
Widzę w tym jednak czarodziejską sprawę,
Topory wasze muszą mieć na ostrzu
Synowskie oczy, harfy – córek serca:
Ta harfa twoja, dzisiaj postawiona
Przy łożu moim, o każdej godzinie
Nocnej budziła mnie jękiem boleśnym,
Choć nawet wicher nocy ją nie trącił
Ani się ciche dotknęły motyle.
Naucz mnie twego czarodziejstwa, powiedz,
Jak wy nieżywe rzeczy czarujecie?
A z córki twojej uczynię królewnę,
Synowi memu starszemu zaślubię,
Ty będziesz teściem królewica. I cóż?

DERWID

Harfa jęczała! – co mówisz, jęczała?
Przy tobie stojąc jęczała?

GWINONA

Cóż, starcze?

DERWID

Kto słyszał harfy jęk, we trzy dni skona.

GWINONA

Szalony starzec! – śmiercią mi zagraża?

DERWID

Ty, ty za trzy dni umrzesz...

GWINONA

Ha?

DERWID

Słyszałaś.

GWINONA

Nędzarzu!

DERWID

Trumno!...

GWINONA

Nieszczęsny!

DERWID

Śmiertelna!...

GWINONA

Mój niewolniku!

DERWID

Królowa trzydniowa!

GWINONA

Umarły!...

DERWID

Jak pies zachrzypłaś od krzyku.

GWINONA

Śliny mam dosyć...

Plwa na starca.

DERWID

O! bogi! o! bogi!
Dajcie mi oczy moje, będę płakał...

GWINONA

Ha! sczerwieniła ci się twarz, harfiarzu.

DERWID

Tyś mię oplwała krwią.

GWINONA

Patrzcie, rycerze,
Ten człowiek królem był!...

DERWID

Patrzcie, rycerze,
Oto gadzina ta – była kobietą!

GWINONA

Człowiek ten kiedyś miał szacunek ludzki.

DERWID

I ta kobieta miała niegdyś ojca...

GWINONA

Proś w mego ojca imię, toć przebaczę.

DERWID

W imię cię ojca potępiam, przeklinam,
I bogom daję piekielnym za trzy dni...

GWINONA

Za to, żem ciebie zabiła?

DERWID

Że dręczysz.

GWINONA

Ha! więc ty czujesz?

DERWID

Ha! więc ty się cieszysz?

GWINONA

Już nacieszyłam się, teraz zabiję.

DERWID

Ukąsisz tylko i umrę z wścieklizny.

GWINONA

Lękasz się mego zęba?

DERWID

Nie, choroby.

GWINONA

Rycerze, proszę, zlitujcie się nad nim.
To człowiek biedny... to człowiek szalony.
Harfiarzu! klęknij.

DERWID

Rzuć tu na podłogę
Twe czarne serce, pod moje kolana.

GWINONA

Nudzi mię kłótniarz ten. – Daj mu w policzek.

DERWID

Stój! splamisz ręce, ja mam twarz oplwaną.

GWINONA

Cóż to, ja sama mam bić tego króla?
Masz!

Uderza go.

DERWID

Nikczemnico, niech cię Bóg obbali.
O! serce moje. o!

Mdleje.

GWINONA

Wynieście trupa
I rzućcie wężom!

Rycerze wynoszą DERWIDA.

Gryfie, ty dopilnuj,
Niech do wężowej wieży rzucą starca.

GRYF wychodzi.

Głupie, bez serca rycerstwo patrzało,
Gdy we mnie wzbierał gniew; kiedym ja wrzała,
To stali cicho, jak uliczne chłopcy
Sykaniem szczwając psa mojego gniewu.
Milczeli wszyscy. – Gdyby tylko jeden
Na starca słowem uderzył gryzącym
I mej bezsilnej, kobiecej wściekłości
Przyszedł z pomocą: byłabym ostygła –
Lecz nie, milczeli; a jam się rzucała
W przepaść wściekłości, rozkoronowana;
Znienawidzona i nienawidząca;
Z całego serca ich nienawidząca!

LILLA WENEDA wchodzi.

LILLA WENEDA

Pani! gdzie ojca mego niosą?

GWINONA

Na śmierć.

LILLA WENEDA

Powiedz, na jaką śmierć ty go skazałaś?

GWINONA

Kazałam rzucić na pożarcie wężom.

LILLA WENEDA

Wężom!

GWINONA

Spójrzałam wczoraj w jedną wieżę,
Która przy zamku stoi zrujnowana; –
Spójrzałam: z gadzin okropne powoje –
Błyszczące, pełne ślin, pną się na ściany;
A w głębokości gniazda wężów leżą,
Błyskają oczy, wiją się ogony

I ciągły słychać świst, sykanie, gwary,
Jak w garnku wrącym – tam – w ciemność okropną,
W tę sykającą ciemność, w te wężowe
Błoto, w ten straszny ul kazałam rzucić
Twojego ojca.

LILLA WENEDA

O! Boże! o! Boże!
Mój ojciec wężom jest rzucony głodnym?
Węże nie będą mieć nad nim litości!
O! więc mi skonać!

GWINONA

I cóż, gołębico?
Żadnego teraz ratunku, wybiegu,
Tu nie pomoże topór twego brata,
Tu nie pomogą twoje łzy: – pożarty
I rozszarpany między gadzinami
Twój stary ojciec.

LILLA WENEDA

Ta harfa go zbawi.

Chwyta za harfę i wybiega.

GWINONA

Harfa? Idź z Bogiem, waryjatko smętna,
Czegoż dokażesz, harfą uzbrojona,
Przeciwko zemście wężów i kobiety?

Wychodzi.

SCENA V

Sala taż sama.
LECH i SYGOŃ wchodzą.

LECH

Sygonie, człowiek ten nie jest Salmonem.
Przy uczcie jeden mu dał w łeb talerzem:
Ten człowiek – widząc krew cieknącą z czoła
Zawołał: „Octu!" – Gdyby to był Salmon,

Byłby zawołał: „Szabli!” Wiesz, co myślę.
Już postawiłem go na straży w bramie,
Zmieniwszy zbroją razem nań wpadniemy:
Jeżeli zamiast bronić się jak Salmon,
Będzie o życie błagał na kolanach,
Każę go jak psa powiesić i ścwiczyć.

GONIEC wchodzi.

GONIEC

Lechu! nowiny są okropne z pola.
Wenedy znów się rzucają do broni.
Lechon, najstarszy twój syn, zostawiony
Na drugiej stronie Gopła ze stu ludźmi,
Wzięty w niewolą.

LECH

Nie mówić Gwinonie!
Ona miłuje bardzo tego syna.
Każ ostrzyć miecze i naprawiać tarcze
W ostatniej walce dzidami pokłute –
To dobrze, mój Sygonie. Bój zaczęty. –
O! syn mój biedny! – Ale te psy wściekłe
Nie będą śmieli jeńca zamordować? –
Nie mówić tylko nic o tym Gwinonie;
Syna odbiję, nim się ona dowie.

GONIEC

Różne biegają straszne przepowiednie
O przyszłej walce między Wenedami;
Wszystkie te wróżby sieje czarownica
Młoda i piękna, co na łysej górze
Ma wykopany loch podobny gniazdom
Rzecznych jaskółek.

LECH

Cóż za wróżby, powiedz!

GONIEC

Mówią, że wódz ich będzie miał dwie głowy,
Dwa serca, oczów czworo płomienistych,
Lecz jeden tylko oszczep, jedną tarczę,

LECH

Na Boga! ja mu odetnę dwie głowy,
Ja mu rozrąbię tą szablą dwa serca!
Lepiej by wyszli, gdyby miał dwie tarcze
I dwa oszczepy, a mózg tylko jeden.

GONIEC

Mówią, że walka będzie oświecona
Błyskawicami.

LECH

Dobrze, będzie widno.

GONIEC

Ta czarownica z góry zapowiada,
Że po tej walce, martwych popiołami
Nakryta, za rok porodzi mściciela.

LECH

To przepowiednia nie dla mnie, nie dla mnie –
Nim ten popielnik wyrośnie ohydny,
Ja będę w grobie, a mój syn na tronie.
Ale to wszystko są na dzieci strachy:
I wódz ten z dwóma głowami, i mściciel.
Dosyć! już ciemno, dosyć już tych bredni!
Bić się będziemy i to jest najlepsza. –
Chodźmy Salmona wyprobować męstwo.

Wychodzą.

SCENA VI

Dziedziniec w zamku LECHA.
ŚLAZ na straży przy bramie. Noc.

ŚLAZ

Trzeba salmoństwo to skończyć – dalibóg!
Salmoństwo moje bardzo niebezpieczne
I różnych rzeczy wymaga – na przykład:
Odwagi. Gdybym wiedział, że ze zbroją
Spadają na mnie takie obligacje,

Byłbym nie tykał jej... ani tych rzeczy,
Które rycerza są. – Co widzę? Chryste!
Pan mój dawniejszy prosto w bramę dąży.
Wyda się kłamstwo – po radę do głowy...

Słychać stukanie do bramy. ŚLAZ otwiera drzwi i ujrzawszy ŚWIĘTEGO GWALBERTA zatrzymuje go halabardą u wejścia.

ŚLAZ

Ktoś ty?

ŚWIĘTY GWALBERT

Domowi temu niosę pokój.

ŚLAZ

A więc nie wejdziesz, my żyjemy z wojny.

ŚWIĘTY GWALBERT

Puść mię do Lecha, puść, mężny rycerzu,
Niech cię Spiritus Sanctus. – O! pohańcze,
Mówię ci, puść mię, bo ci spadnie głowa.
Ty się wielkiemu sprzeciwiasz cudowi:
Dziś nad jeziorem, równa gołębiowi
Białością, cała powietrzem tęczowa,
Z gwiazdy sinymi, matka Chrystusowa
Pokazała się – ukląkłem, a ona:
„Idź! bo stary Derwid kona,
Córka jego, mój gołąbek,
Z bolu umiera.”
Tak mówiąc w tęczy się rąbek
Owinęła postać święta,
I uniosła ją anielska sfera
Z tęczą, z gwiazdami, z tysiącem promieni.

ŚLAZ

Czemuś nie nabrał tych gwiazd do kieszeni?
Mógłbyś zapłacić teraz odźwiernemu.

ŚWIĘTY GWALBERT

Zapłacić? święci nic nie płacą.

ŚLAZ

Czemu?

ŚWIĘTY GWALBERT

Bóg daje wszystko temu, kto jest z Bogiem. –
Ale nie trzymaj mnie przed zamku progiem,
Twój upór sługę mego przypomina.

ŚLAZ

Cóż to za człowiek był?

ŚWIĘTY GWALBERT

At, łajdaczyna!

ŚLAZ

Gdzież jest?

ŚWIĘTY GWALBERT

Już teraz diabeł wziął do piekła.

ŚLAZ

Już w piekle?

ŚWIĘTY GWALBERT

W piekle.

ŚLAZ

Hum... dobra nowina.

ŚWIĘTY GWALBERT

Miałem łajdaka sługę, skradł mi wszystko
I spalił czaszkę wielkiego olbrzyma,
Z której ja sobie uczyniłem celę,
Tak że w tej czaszce, gdzie niegdyś mięszkały
Bogi Walhalli, teraz się świeciła
Czystość dziewicza w gwiaździstej koronie
I odzywała się czysta modlitwa.

ŚLAZ

To jakiś sługa niewierny?

ŚWIĘTY GWALBERT

Bies sługa!
Teraz ja myślę, że to sam Lucyfer
Podjął się u mnie służby i oszukał.
Lecz nie przełamie diabeł mocy Boga
Ani piekielne pokusy przemogą. –
Jeżeli jeszcze ten diabeł bezwstydny
Jest w ludzkiej skórze, to pod dyscypliną...
Lecz zdaje mi się, że to nie był diabeł,
Rycerzu, on był na diabła za głupi.

ŚLAZ
na stronie

Wolałbym, żeby trzymał się był o mnie
Pierwszej opinii. – Ach! Ach! myśl szczęśliwa!
Przemienię tego siwosza w Salmona.

głośno

Chodź tu, staruszku święty!

ŚWIĘTY GWALBERT

Dzięki Bogu,
Poganin zaczął już przezierać w światło.
Nazwał mię świętym – do chrztu niedaleko.

ŚLAZ
na stronie

Ja ciebie ochrzczę, dalibóg, że ochrzczę!
Usalmonuję ciebie.

głośno

Przewielebny!
Już noc, Lech teraz śpi.

ŚWIĘTY GWALBERT

Pokaż mi drogę.
Ja go obudzę.

ŚLAZ

Pomyśl! – to lew srogi,
Gotów się rzucić na ciebie i patrzeć.

ŚWIĘTY GWALBERT

Więc mi to będzie wieniec męczennika.

ŚLAZ

Staruszku, ty masz oczy bazyliszka
W świętym czerepie, mnie oczarowałeś.
Już gotów jestem zaraz zejść ze straży,
Choć za to można, jak nic, zgubić głowę.
Lecz na usługi twoje jestem gotów.

ŚWIĘTY GWALBERT

Uczyń to, uczyń, a nagroda w niebie.

ŚLAZ

Więc mi oddadzą w niebie moją głowę?
Ja wcale innej nie żądam nagrody,
Ja moją głowę bardzo kocham, cenię;
Jeśli przyrzekasz, że jak głowę stracę,
To ją odzyskam: pójdę budzić Lecha.

ŚWIĘTY GWALBERT

Przeczuwasz prawie święte pismo Boże.
Kto tutaj, mówi Chrystus, straci duszę,
A straci dla mnie, to duszę swą zyska.

ŚLAZ

Ale nic Chrystus nie mówi o głowie?

ŚWIĘTY GWALBERT

Głowa jest niczym, gdzie chodzi o duszę.

ŚLAZ

Kiedy nic Chrystus nie mówi o głowie,
To dla mnie wcale nie ma bezpieczeństwa,
Ja wolę głowę niż duszę.

ŚWIĘTY GWALBERT

Nędzniku!
Ja ci dowiodę, że światowe szczęście...

SLAZ

Ty mi dowodzisz. a twój Derwid ginie.
Lepiejże moję zbroję weź na siebie
I postój za mnie na straży, przy bramie,
To pójdę, Lecha obudzę i wrócę.

ŚWIĘTY GWALBERT

Rycerzu, daj mi zbroję i zbudź Lecha.

ŚLAZ

Stójże tu, stary – dzida w ręce prawej
Przeciwko wrogom, tak – hełm na łysinę.

na stronie

O, terazże mu zamknąłem przyłbicę,
Jeśli otworzy, będzie mądry.

głośno

Stój tu...
Jeśli spytają–ć : „Kto?" – odpowiedz: „Salmon".
Ja jestem Salmon – za chwilę powrócę.

Wykrada się za bramę zamku i ucieka.

ŚWIĘTY GWALBERT
w zbroi, chodząc wielkim krokiem

Więcże to, Boże, i w rycerskim stanie
Dobrzy są ludzie, dobrzy, choć poganie.
Otoż włożyłem rycerską kolczugę;
Najświętsza Panno, patrz na twego sługę.
Oto jak rycerz spod twojego znaku,
Jak nowy olbrzym Gedeon w szyszaku.
Trąbą mi teraz tylko walić mury
I piorunować grzeszniki i króle. –
Cóż to za zbrojni ludzie z latarniami?

LECH i SYGOŃ z latarniami, zbrojno.

LECH

Tu był na straży Salmon.

ŚWIĘTY GWALBERT

Jestem Salmon.

LECH

Sygonie, patrzaj na tego człowieka.
Jeśli to Salmon, to się znów odmienił.
To jakiś możny jest czarownik. – Mówisz,
Że jesteś Salmon; Salmon straci głowę,
Jeśli się wyda, że nie jesteś Salmon.

ŚWIĘTY GWALBERT

O, nieba! – jestem Salmon.

LECH

Patrz no, Sygoń,
Włos mu wygląda siwy spod szyszaka,
Króciutkie nogi w łapciach spod puklerza,
To jakiś możny diabeł; możny diabeł. –
O, czarowniku! jeżeliś ty Salmon,
Po śmierci w ciało ubrany diabelskie,
To na kawałki potnę twoje ciało,
Aż dusza twoja w ogniu gorejąca
Nie będzie miała w co się ubrać – broń się!

Napada z mieczem.

ŚWIĘTY GWALBERT

O, panie! ja nie Salmon!

LECH

Któż ty taki?

ŚWIĘTY GWALBERT

Nazywają mnie powszechnie Gwalbertem,
Świętym Gwalbertem. Otwórzcie przyłbicę;
Bo ja nie umiem tej klatki otworzyć...

LECH

To tak jak tamten... wymówka ta sama.
Nędzniku, wziąłeś na się inną postać;
Przebiegły jesteś... włos ci czarny zbielał;
Jam ciebie chudym widział przed godziną,

Teraz żołądek masz pełny i może
Płonących węgli masz pełny żołądek.
Na Boga! czarów nie będę igraszką...
Do mnie, rycerze!

Klaszcze, wchodzi kilku z rycerstwa.

Weźcie tego diabła. –
Sygoń, niech rzucą go wężom, do wieży.

ŚWIĘTY GWALBERT

Święta Maryjo! broń twojego sługi.

Żołnierstwo wynosi ŚW. GWALBERTA, który krzyczy i wyrywa się. SYGOŃ wychodzi za nimi. – Na krzyk starca wbiega GWINONA.

GWINONA

Co to jest za zgiełk? co to są za krzyki?

LECH

Kazałem wężom rzucić czarownika.
Ten Salmon, żono, to był zły duch, mocny.

GWINONA

Węże niegłodne, dziś jadły człowieka.

SYGOŃ wraca.

LECH

Sygonie! cóż to, powróciłeś blady?

SYGOŃ

Panie! powracam znad wężowej wieży.

GWINONA

I tam widziałeś poszarpane członki
Człowieka, w paszczy wężowej trzeszczące?
I tam słyszałeś gadzin smętne świsty?
I tam widziałeś jęczącą dziewczynę,
Która nad straszną wieżą nachylona,
Jak słowik, gdy się na węża zapatrzy,
Skrzydełek tylko lekkim trzepiotaniem
Okazywała strach?

SYGOŃ

Ja tam widziałem
Rzecz, która ludzkie przechodzi umysły.
Przy wieży biała księżycem dziewica
Siedzi, na harfie grająca; a przy niej
W krąg stoją węże, tak wyprostowane,
Jak morska fala wzdęta nad dziewczyną,
Ona te węże czarodziejską pieśnią
Zaczarowane trzyma i spokojne,
Ale już widać, że jej białe ręce
Mdleją na strunach; że się pieśń zakończy
Z życiem harfiarki w głodnych wężów paszczy.

GWINONA

Więc wieża, gdzie ten stary człowiek?...

SYGOŃ

Pusta.
Spoczywa w głębi i śpi Derwid stary.
Bo wszystkie węże, pieśnią wywabione,
Są słuchaczami córki.

GWINONA

Zwyciężyła!
Dobądźcie z wieży starego Derwida. –
O! głupie węże! o! przeklęte gady! –
Córce odebrać harfę i wypędzić.
Derwida zamknąć w podziemne ciemnice;
Czego nie zrobił wąż, dokażę głodem.
Czy go nakarmi córka, zobaczycie.

SYGOŃ

A z tym Salmonem co zrobić?

LECH

Zamknąć go
W jednym więzieniu z Derwidem – zamorzyć.
Oba są warci zgonu czarownicy.

Wychodzą.

CHÓR DWUNASTU HARFIARZY

O! święta ziemio polska! arko ludu!
Jak zajrzeć tylko myślą, krew się lała.
W przeszłości słychać dźwięk tej harfy cudu,
Co wężom dała łzy i serce dała.
Słuchajcież wy! gdy ognie zaczną buchać.
Jeżeli harfy jęk przyleci z dala –
Będziecież wy, jak węże stać i słuchać?
Będziecież wy, jak morska czekać fala,
Aż ścichnie pieśń i krew oziębnie znowu.
I znów się staną z was pełznące węże?
Aż rzucą was do mogilnego rowu,
Gdzie z zimnych jak wy serc się hańba lęże?
Już czas wam wstać!
Już czas wam wstać i bić, i truć oręże.

KONIEC AKTU TRZECIEGO

AKT CZWARTY

SCENA I

Sala w zamku LECHA.
LECH, GWINONA, GRYF. Wchodzi LILLA WENEDA.

LILLA WENEDA

W nie zawiązanej przychodzę koszuli,
Nie niosę chleba, nie mam nic przy sobie,
Lecz wy mnie puśćcie do ojca mojego,
Który od dwóch dni jest morzony głodem.
Ja go zobaczyć chcę tylko przed śmiercią,
Jam go nie mogła zbawić – więc pożegnam.
Dlatego głowę ubrałam w lilije,
W te wodne kwiaty, które u nas kładną
Dziewicom zmarłym na ostygłe czoła.
O! pani! spuść ty ze swojej srogości!
Ja biedna zimne węże rozczuliłam,
I tak się do mnie gady przywiązały,
Że za mną cały kłębek biegł i syczał
Jak pies wyjący smutnie z przywiązania.
I cóż ja winna, że węże wolały
Słuchać mej pieśni niż mojego płaczu?
A żem ja węże zimne rozczuliła,
Dlaczegoż w tobie powiększyłam srogość?
Czy ty zazdrościsz mi, pani, zwycięstwa,
Które mi ojca mego wybawiło?
O! jeśli tak jest, to weź go za ojca,
A ja go będę na śmierć skazywała,
A ty go będziesz bronić – i zwyciężysz,
Bo ten zwycięża tu zawsze, kto broni. –
Lecz nie, ja teraz jestem zwyciężoną,
Mój ojciec pewnie już od głodu skonał;
A ja chcę tylko widzieć jego ciało,
W czoło chcę tylko pocałować zimne;
Powiedzieć jego głuchemu trupowi,

Że go nie mogłam zbawić – lecz kochałam.
O! patrz: koszula moja nie związana,
Nie niosę chleba ani żadnej strawy –
Może się boisz, że jak drzwi otworzę,
To wleci ze mną jaka muszka złota
I ten ją starzec zje? – O, pani moja!
Bóg muchy strzeże od śmierci – ta muszka
Będzie mieć jaką córkę, co ją zbawi.
Ja tylko jedna, ja nie mam nikogo
I nikt się o mnie biedną nie upomni.
O! proszę ja was, każcie wy mnie wpuścić
Do mego ojca głodnego.

LECH

Gwinona,
Na Boga, te łzy miecz mi rozhartują.

GWINONA

I ty jej wierzysz? – to są łzy zmyślone,
Ona dwa razy tak płakała głośno,
Za te trzy płacze ona się trzy razy
Odśmieje ze mnie, jeśli ojca zbawi.

LECH

I cóż ci ludzki śmiech, Gwinono, szkodzi?

GWINONA

Lechu, śmiech ludzki jest zabójczą bronią,
Więcej on strącił koron z głów posępnych,
Niż ci się zdaje: o! śmiech to gadzina,
Która się w sercu wyśmianego kryje
I tam go kąsa, kąsa, do krwi kąsa,
Aż wreszcie siły w człowieku omdleją
I powie sobie: Jestem zwyciężony.
Śmiech nas pozbawia zaufania w sobie
I rodzi niemoc; ja znam takich ludzi,
Z których się żaden żywy śmiać nie waży;
Ci ludzie mają królestwo nad tymi,
Którzy są śmiechu ludzkiego poddani.

LILLA WENEDA

Królowo! Czegoż ty się teraz boisz?
Czy tu są tacy, co wyśmieją litość?
Widziałam w twoim sypialnym pokoju
Okno, którego nigdy nie zamykasz,

Bo w nim jaskółka uwinęła gniazdo;
Więc ty masz litość; a czy się kto śmieje,
Że ty masz litość nad jaskółką? – Pani,
Więc ja znalazłam w twoim sercu litość!
Trzebaż być jeszcze, jeszcze nieszczęśliwszą,
Ażebyś ty się, pani, zlitowała?
Więc każ mi wydrzeć te spłakane oczy,
A potem zlituj się nade mną ślepą
I każ mnie wpuścić do ojca ślepego.
O! proszę! proszę! każ mi wydrzeć oczy.

GWINONA

Smutny to żebrak, co grosz wydrze nudą.

LILLA WENEDA

O! będę nudzić, nudzić, aż zezwolisz.

GWINONA

Gryfie, każ wpuścić ją do tej ciemnicy,
Gdzie siedzi ojciec jej, morzony głodem.

LILLA WENEDA i GRYF wychodzą.

Lechu! na twoją to zrobiłam prośbę.
Cóż mi tak smutny stoisz i ponury?

LECH

Gwinono, syn nasz w niewoli.

GWINONA

W niewoli?
Mój syn w niewoli? mój Lechon w niewoli?
Nie – ty mię straszysz. – Nie wiesz sam, co mówisz.
On mi się dzisiaj śnił. – O! Boże! Boże!
Na syna mego zgubę pracowałam.
Syn u Wenedów! Lechon u Wenedów!
Lechon – on nie ma takiej córki!

LECH

Żono,
Ja go odbiję.

GWINONA

Trupa ty odbijesz!
O! Lechu, na koń! na koń! na koń, Lechu!
Wszyscy rycerze! zbierz wszystkich rycerzy!
Jeśli wrócicie żywi bez Lechona,
Ja się zabiję – będę plwała w oczy!
Ja się zabiję... Cóż, wy tchórze? na koń!

Wybiega.

LECH

Niech się wykrzyczy, krzyk nic nie pomoże.
Dziś za mego Lechona stu trupem położę.

Wychodzi.

SCENA II

Błonie.
ŚLAZ wchodzi.

ŚLAZ

Moja nieboszczka matula mówiła,
Że kłamstwem wyjdę na pana – to kłamstwo,
Co mi matula mówiła o kłamstwie –
Ergo: jeżeli więc mówiła kłamstwo,
Powinna była zrobić tym fortunę –
Umarła goła jak Lazarus – a ja
Ledwom się kłamstwem nie usalmonował
Na wieki wieków; to szczęście, że jakoś
Mojego pana zrobiwszy Salmonem
(Niechaj mu światło wiekuiste świeci),
Uciekłem z zamku i dobrze się stało;
Gwalbertus, mój pan, został męczennikiem
I pod imieniem świętego Salmona
Króluje w niebie, więc dobrze się stało –
Lecz to jest kwestia... quomodo uniknąć
Głodu na puszczy i zrobić fortunę?
Już próbowałem chrześcijańskiej paszy,
Już próbowałem rycerskiego chleba
I zawsze chudy jak słomka... więc ergo,
Pan Ślaz niech rusza do dziczy – rzecz prosta!
Pan Ślaz niech rusza prosto do Wenedów –
W jakim kolorze? – w kolorze Wenedów –

Jako szpieg? – a fuj – nie szpieg, lecz nowiniarz,
Zemsty nowiniarz, blekotnik nowiniarz;
Człowiek ognistej mowy, krwawych zębów
I czerwonego języka – więc ergo,
Gdy zapytają: „Czy widziałeś Lecha?” –
Widziałem. – „A co robi?” – Gdym go widział,
To jadł Weneda z solą. – „A Gwinona?” –
Gwinona we krwi się dziatek kąpała. –
„A cóż się stało z naszym starym królem?” –
A ja pokażę tak, język wywalę
I zamknę oczy: Wasz król est finitus.
„A jego córka?” – A ja łzy jak z wiadra
Popuszczę na to i nic nie odpowiem
Albo odpowiem jakie nowe kłamstwo,
Takie żałośne kłamstwo, że uwierzą
I jeść mi dadzą – za to, żem się spłakał.

Wychodzi.

SCENA III

Sala w zamku Lecha.
LECH, GWINONA, RYCERZE.

LECH

Na Boga! bądźże cierpliwą! na Boga!
Mój oddział jeszcze z podjazdu nie wrócił.

GWINONA

Ty gadasz! a tam mój syn roztargany?
O! straszna! głupia jest cierpliwość twoja!
Jak nienawidzę w ludziach cierpliwości!
Często im wcale czekać nie potrzeba,
Ale dlatego, że ktoś prosi: „Śpiesz się”:
To oni różne wynajdują zwłoki,
Aby pokazać wyższość i rozwagę
I nad palącym się sercem panować.
Lechu! czy wiesz ty, ile chwil potrzeba,
Aby zabito bezbronnego jeńca?
Dziwna cierpliwość! okropna cierpliwość!
O, Lechu! jeśli mój syn biedny zginie,
To w dzień i w nocy będę ci krzyczała:
Tyś syna twego zabił cierpliwością!
Ja wtenczas będę w wyrzutach cierpliwą,
Cierpliwie będę ci kąsała serce,

We mnie ty zbrzydzisz cierpliwość – o, kacie!
O! kacie twego nieszczęsnego syna!...
Ach, Boże! daj co gryźć mojemu sercu,
Bo ja bym teraz serce męża gryzła.
Ja wiem, co powiem: Lechu! – jesteś tchórzem!

LECH

Tchórzem nie jestem.

GWINONA

Więc ojcem nie jesteś!
Czymże ty jesteś? – kawałkiem żelaza?

LECH

O! tego nadto! – nadto! – Ty dotychczas
Byłaś w domostwie samowładną panią.
Jam ci ulegał, bojący się wrzasku;
Ty napełniałaś mój dom okrucieństwem.
Na Boga! już mi to się wreszcie nudzi.
Rycerzy moich garsteczka maleńka,
Podjazdem i te siły rozerwane;
A ci Wenedzi z dwunastu się krain
Zeszli i całe okrywają pole.
Tam są olbrzymie Scyty, co krew piją
W człowieczych czaszkach, wyznawce Odyna;
Tam. są Lehoni, co na hełmach noszą
Rogi żywemu wyrwane turowi;
Tam jest Mazonów lekkie pokolenie,
Co głowy jako szczygły ubierają
W czerwoną krasę i pomiędzy hełmy
Migocące się niosą pióra pawie;
Nad tymi tłumy dwunastu harfiarzy;
Nad harfiarzami straszna prorokini,
Na samym szczycie ludzkiej piramidy
Błyskawicami gadająca – a ja
Z rycerzy garstką mam wstąpić w mrowisko?
Ja, co te ludy chcę wyciąć do szczętu?
Nie czekać, aż mi w noc błyskawicową
Z nieba lejące pomogą pioruny?
Szalona jesteś – szalona, kobieto!

GWINONA

O! widzę, że już ciebie nie przełamię!
Widzę już! widzę mego syna trupem!

LECH

Syn twój powróci, syn powróci, nie płacz!

GWINONA

O! jużem ja go teraz opłakała.
O! rozpacz! rozpacz!... o! rozpacz! on skonał.

LILLA WENEDA wchodzi bez wianka liliowego na głowie.

LILLA WENEDA

Królowo! ojca mego nakarmiłam.
Mój ojciec do mnie należy, królowo!
Widzisz, powracam bez kwiatów, bez wieńca,
W lilijach było mego ojca życie;
Ja życie ojca przyniosłam na głowie,
Jego zbawieniem ukoronowana.
Nie wierzysz? spytaj każdego Weneda;
Lilije wodne nas od głodu bronią,
Ilekroć zboże roku nie dotrzyma.
Ty nie wiedziałaś, że ten wieniec biały
Zdziecinniałemu będzie piersią matki,
Że on go będzie ssał, śmiał się i płakał
Podnosząc puste powieki do nieba,
Bogu dziękował za córkę i kwiaty.
O! teraz ojciec mój! – jam go zbawiła.
Lechu, słyszałeś, jaki był warunek?
Nie pozwól, królu, żonie łamać wiary.

GWINONA

Patrz! patrz! patrz! ona ojca wybawiła
I tu mię przyszła zagłuszyć radością;
A kiedy ona mówiła o ojcu,
To ja nieszczęsna myślałam o synie;
A kiedy ona lała łzy rozpaczy,
To ja nieszczęsna krwią płakałam w sercu. –
Weź ojca swego! weź! – ja potrzebuję
Nauczyć teraz was wszystkich litości.
Ja bym głaskała ręką wasze tury,
Prosząc o łaskę ich nad moim synem;
Ja bym szczepiła wasze kwaśne grusze
Miodem litości – a sosen szumowi
Dałabym matki głos, jęki i prośbę.
O, każcie tutaj starca przyprowadzić,
Ja go odeszlę ojcem memu dziecku.

Rycerzy kilku wychodzi.

LILLA WENEDA

Pani! ty dobra jesteś, o! ty dobra.
Już ja nie powiem, żem ojca zbawiła,
Ale że ty mi dałaś mego ojca.
Obaczysz! jak to serce drży z radości
Temu, kto biednym ludziom dopomoże.

DERWID wchodzi i RYCERZE.

Ojcze, wracamy do nas – ta królowa
Dała mi ciebie. Ojcze, chodź na słońce –
Bądźcie mi zdrowi, królu i królowo –
Chodź, ojcze! – Bądźcie zdrowi! bądźcie zdrowi!

DERWID

Córko! a moja harfa?

LILLA WENEDA

O! królowo!
Widzisz, mój ojciec cały drży z radości.
Aleś ty pewnie, pani, zapomniała,
Że ci nie może dziękować oczyma,
Więc ja za niego leję łzy – i jeszcze
Za ojca mego muszę być natrętną:
Ja ciebie proszę, wróć mu harfę złotą,
Którą mój ojciec miał od swego ojca;
O! wróć mu, pani, tę harfę! o, wróć mu!

GWINONA

Przynieście harfę, którą ja kazałam
W cedrowej skrzyni uśpić rozpłakaną.

LILLA WENEDA

Ojcze, ty harfę mieć będziesz.

DERWID

Oddała?...

GWINONA
na stronie do LECHA

Widziałeś, Lechu, gdy wspomniał o harfie,
To z jego powiek wybiegły czerwone

Dwie łzy, ogromne łzy – czy uważałeś?
To były straszne łzy...

LECH

I cóż, kobieto?

GWINONA

Co? – nie rozumiesz?... Córka albo harfa
Zostanie tutaj zakładnicą – widzisz,
Ten człowiek musi wybrać między dwoma,
A ja w zakładzie wezmę rzecz wybraną:
Rozumiesz? Gdyby nie te łzy czerwone,
Anibym kiedy była pomyślała,
Że tu jest wybór.

LECH

Już widzę, już widzę.

GWINONA

Milcz.

do DERWIDA

O, Derwidzie! czy Wenedzi macie
Nienasycone serca? – przed godziną
Wiercony srogim głodem aż do kości,
Byłbyś poprzestał na kawałku chleba...
Lecz teraz, w miarę łask, żądania rosną,
Dałam ci wolność, tyś harfy zażądał –
A otrzymawszy wszystko, będziesz mścił się...

DERWID

Każ odprowadzić mnie więc do więzienia;
Trupi się nie mszczą.

GWINONA

O! twardy człowieku,
Nigdyż twe serce przede mną nie zadrży?

DERWID

Wyjm je i zobacz.

GWINONA

Ja ci daję wolność...

DERWID

I chcesz tu z króla uczynić żebraka?
Już mię z postaci masz prawie żebrakiem,
Jeszcze chcesz serca mego żebraniny?
Na moje ciało ty liczysz zgrzybiałe?
Na me kolana ty rachujesz drżące,
Że mnie przed tobą powalą? – Nie, jędzo!
Nie! nie! nie! – Córko, daj mi rękę. – Jędzo!
Przed tobą skonam stojąc i zastygnę,
Wtenczas twe dziecko mnie paluszkiem trąci
I padnę – padnę: – ale pókim żywy,
To jestem równy tobie – król i człowiek.

GWINONA
do wnoszących harfę

Postawcie przy nim bliżej harfę złotą,
Niechaj się na niej oprze ręką drugą.

Stawia harfę przy DERWIDZIE. Starzec jedną rękę na harfie, drugą kładzie na głowie córki.

Widzisz, ta harfa równa córce wzrostem,
A gdyś w niewoli był, obie zarówno
Płakały – obie jak córki – o! teraz
Wybierz pomiędzy płaczkami, Derwidzie,
I niech wybrana idzie z tobą w lasy,
A druga córka twoja odrzucona
Ze mną zostanie – i będzie zakładem.

DERWID

Córko! co ona mówi?

LILLA WENEDA

Ojcze drogi!
Ta pani harfę ci oddaje złotą.

DERWID

Tę harfę?

LILLA WENEDA

Ojcze, harfę.

DERWID

Już oddała?
To chodźmy, córko.

LILLA WENEDA
do GWINONY

Pani, ja powrócę
I będę twoją niewolnicą. – Ojcze!
Chodźmy już.

GWINONA

Harfę porzucasz, Derwidzie?...

LILLA WENEDA

Nie mów tak głośno – jam cię zrozumiała.
Okropną jesteś – zlituj się nade mną.
Jeśli mię żywą chcesz mieć, to nie żądaj
Mieć porzuconą przez własnego ojca.
Serce mi pęknie i będziesz tu miała
Trupa, nie córkę; o! bo w moim sercu
Jest tyle złotych strun, jak na tej harfie,
Lecz wszystkie pękną od razu z boleści,
Jednym wyrazem ojcowskim stargane –
I nad nim także litość miej, i nad nim!
Proszę cię, sroga, miej i nad nim litość!

GWINONA

Będzieszli zawsze jak mała ptaszyna
Skrzydełkiem w oczy bić błyszczące węża?
Jeślim wyrzekła – to chcę. Kto mi wzbroni
Spróbować serca ojcowskiego? i tu
Usprawiedliwić siebie, żem je gryzła?
Wytłumacz ojcu sama, czego pragnę.

LILLA WENEDA

O, nielitośna! – Ojcze, ta królowa
Oddaje tobie tylko jedno dziecię.
Ty wybierz sobie dziecko, które śpiewa,
A zostaw dziecko, które tylko płacze –
Ja wiem, że ty mnie kochasz, ojcze drogi,
Lecz nie wybieraj mnie, bo nieszczęśliwy,
Jeżeli zechcesz o nieszczęściu śpiewać,
To znajdziesz we mnie tylko echo płaczu,

A w harfie echo nieśmiertelne. Ojcze,
Wybierz, co kochasz, a to, co odrzucisz,
Kochaj...

DERWID

Niebiosa! – córko, gdzie ty jesteś?...
Ja kocham moją córkę. – O, gołąbku!
Chodź i ślepego prowadź... Córko – prowadź
I wyjdźmy prędzej stąd. – Córko, a harfa?

LILLA WENEDA

O! harfa skarzy się, żeś ją opuścił.

Trąca o struny.

DERWID

Harfa się skarzy na mnie?

LILLA WENEDA

Ojcze, jęczy.

DERWID

Jęczy! – Gdzie moja harfa? – czy to mara,
Czy to duch mojej harfy rozpłakanej
Stoi przede mną w promieniach? i skrzydła
Roztworzył, jakby z płaczącymi jęki
Już odlatywał da nieba. – Ha! –

LILLA znów porusza struny.

I znów.
Słyszycie? harfa jęknęła – słyszycie?
O! dajcie, niech ją obejmę w ramiona!
Dajcie! to córka królów rozpłakana.

Chwyta harfę, obejmuje i ucieka z nią.

Gdzie drzwi? – rycerze, gońcie mnie z mieczami!
O! ja tej harfy nie dam! – Harfy nie dam!

Pada piersią na harfie.

LILLA WENEDA

Widzicie! ręce pokrwawił na strunach.
Wstań, dobry ojcze. – O! patrzcie! o! patrzcie!
Usta położył na strunach, całuje,
A te niedobre struny i niewdzięczne
Usta mu krwawią. – O, struny! o, struny!
Wy nie jesteście córkami. – Królowo,
Widzisz, mój ojciec wybrał; lecz jeżeli
Myślisz ty, pani, że ja teraz płaczę
Dlatego, że mnie ojciec mój porzucił:
O! bądź przeklęta za tę myśl! – To radość
Wyrywa z oczu moich łzy; to radość.
Niechaj nikt ojca mojego nie sądzi.
Dzisiaj karmiony starzec lilijami
Mnie tak całował w usta i we włosy
I do mnie tak się przytulał rozpacznie,
Jak się do harfy odzyskanej tuli.
A że ja płaczę, to tylko dlatego,
Że przypominam ojca pocałunki
W ciemnym więzieniu... i łzy moje głupie
Pytają same serca, czemu płacze.

GWINONA

Odedrzyć starca od harfy!

LILLA WENEDA
podnosząc ojca

Widzicie,
On już łagodny jak baranek.

GWINONA

Starcze!
Syn mój najstarszy, Lechon, syn mój drogi,
Jest niewolnikiem twoim – a ta harfa
W zakładzie, moją będzie niewolnicą,
Aż mi żywego wrócisz syna.

DERWID

Harfa?
Ja stąd bez harfy nie wyjdę.

LILLA WENEDA

O, pani!
Więc jeszcze raz się rzucę na kolana

I będę ciebie prosiła ze łzami:
Oddaj mu harfę... a mnie weź. Czy myślisz,
Że twego syna, jeśli jeszcze żywy,
Ten starzec nie da za córkę? O! pozwól!
Niech tylko mego ojca odprowadzę,
On ślepy – tylko odprowadzę ojca,
A sama wrócę; a że ja powrócę,
To niech ci harfa ta będzie zakładem.
Ale przysięgnij, że za niewolnicę
Królewnę harfę wypuścisz z niewoli:
A gdy przysięgniesz, to ja pewnie wrócę.
Bo cóż mi teraz życie! cóż mi życie!
O! ty wiesz sama, że ja pewnie wrócę.

GWINONA

Jakiż mi zakład z córki niekochanej?

LECH

Na Boga! dosyć, Gwinona! już dosyć!
Ta córka warta dziesięciu Lechonów.
Przysięgam, jeśli z Lechonem powróci,
To weźmie harfę, Lechona i moje
Błogosławieństwo; jeśli wróci sama –
To i tak za nią, przysięgam na bogi!
Oddasz kawałek płaczącego drewna.

GWINONA

Słyszysz? jak mówi mój mąż, tak się stanie.

LILLA WENEDA

Dzięki wam! dzięki! – Ojcze, dziś wieczorem
Harfę ci twoją postawię do grania.
Ty wiesz, ja dotąd nigdy nie skłamałam.
A teraz – o królowie: do widzenia.
Przyjdzie po harfę Lilla niewolnica. –
Chodź, dobry ojcze.

DERWID

A harfa?

LILLA WENEDA

Ta idzie
Za nami, ojcze.

do LECHA

Szlachetny rycerzu,
W twoim więzieniu został smętny starzec,
Także niewinny.

Odchodzi z ojcem.

LECH

Ha... to ten czarownik. –
Sygonie, każ go wypuścić na wolność.
W ludziach anielstwa tyle, że nie można
Traktować jak psów – wypuścić go z wieży,
A teraz chodźmy stroić się do walki.

Wychodzi.

GWINONA

Połóżcie harfę w skrzyni cedrowej – ta harfa
Dla mnie jest teraz Lechonem. – Nie kładźcie
W tej trumnie z drzewa harfy... bo pomyślę,
Że syn mój drogi Lechon w trumnie leży;
A jeśli stanie się jakie nieszczęście
Z moim kochanym dzieckiem, to przypomnę
Tę harfę w trumnie i będę myślała,
Że sama syna położyłam w trumnie.
Natura może stąd wziąść pochop i te
Wtrumnienie harfy strasznie naśladować
Rzeczywistością. – Wynieście ją za mną. –
Okropny zachód słońca i te mury
Zdają się krwawe od promieni. – Gryfie,
Dziś w nocy będzie burza – chmury warczą.
Wy się będziecie dziś bić ostatecznie.

Wychodzą.

SCENA IV

Grota wróżki, oświecona czerwonym blaskiem.
ROZA WENEDA stoi przy otworze groty i do zachodzącego słońca śpiewa runiczną inwokacją.
DWUNASTU HARFIARZY.

ROZA WENEDA

Do krwi, złote słońce! do krwi, słońce!
Ty, ostatnie słońce, we krwi gaśnij!
Tu na walkę, wrony! kruki! orły!
Tu na walkę, psy wyjące smutnie!
Tu na walkę, chmury z piorunami!
Tu, szumiące wichry! – słońce, gaśnij!
Kruki! orły! wichry i pioruny,
Dajcie hasło! chmury, dajcie hasło!

Słychać daleki grom.

HARFIARZ

Grom usłyszał i odzywa się głucho.

ROZA WENEDA

Do mnie! do mnie! do mnie! tu pioruny!
Tu nad głową moją jak wieniec.
Niech ja mściwa z was mam włos, pioruny!
Kiedy wyjdę z groty w krew rozlaną,
Gdy za ojca mego stanę tronem,
Słuchająca jęków i czerwona
W krwi wyziewach, w koronie z błyskawic.

HARFIARZ

Cóż ci mówią wróżby? cóż wyrzekły?

ROZA WENEDA

Człek na człeka jak pies pójdzie wściekły.
Grom czerwony się gryźć będzie z błękitnym.
Krew poniesie z sobą tron Derwida
I król będzie płynął z harfą, z tronem
Jako kawał kry.

HARFIARZ

O! biada! biada!

ROZA WENEDA

Okropniejszą rzecz widziałam blada.
Krew podmyła tron i wzięła z sobą.
Król na tronie włosy rwał i rzucał,
A pioruny je paliły w powietrzu. –
Lecz nie mówcie nic jutrzejszym trupom.

HARFIARZ

Cóż wyrzekły wróżby? powiedz, straszna!

ROZA WENEDA

Wczoraj kości warzyłam na polu,
Mózg gotował się w czaszkach człowieczych
I wilgotna kość jęczała na ogniu.
Słuchająca wrzasku tych umarłych;
Pomazałam krwią zamknięte oczy –
I nagle!
Widmo straszne wyszło z ognia do mnie
I zawiodło mnie na walkę duchów.
Słuchajcie!
Wódz dwie głowy miał: wtem jedna głowa
Oczy nagle jako trup zawarła,
Spadła na nią iskra piorunowa;
I ta głowa smętna, już umarła,
Jęła smutnie mówić z drugą żywą,
Aż skry zjadły jak smolne łuczywo
Rozpłakaną tułowu koronę.
I spojrzałam w drugą walki stronę,
Odwróciwszy się jak od gasnącej główni
Od półmartwej osoby.
I tam stali ludzie w szyku, równi,
Równi, zimni, biali jako groby,
Miecz je walił, gdy piorun był niemy,
Czasem walił piorun i miecz razem.
Wtem ktoś cicho wykrzyknął: „Giniemy!”
I tysięcy sześć – nie tkniętych żelazem –
Sześć tysięcy bez ducha upadło,
Jakby je kto struł. – Nadeszłam z nożem –
Otworzyłam jeden tułów trupowy
I znalazłam, że w nim serce zbladło
I tak trzęsło się jak liść olchowy:
Więc plunęłam temu sercu w usta
I rozcięłam drugą pierś dla ptaków;
Lecz znalazłam w niej kłębek robaków
Zamiast serca. – I pierś trzecią rozdarłam,
I spojrzałam w nią – lecz była pusta!
I nie było w niej serca! – Jak chusta
Zbladłam we śnie i we śnie umarłam
Widząc, że w niej serca nie było!

HARFIARZE

Cóż to znaczy?

ROZA WENEDA

Nad naszą mogiłą
Wzejdzie słońce, lecz nie mówcie ludowi!

DWUNASTU WODZÓW wchodzi do groty. Wszyscy różnie ubrani. Jedni na hełmach turze, drudzy jelenie mają rogi, u innych tylko pióro pawie lub czaple. Pancerze z siatki lub z łuski. Miecze olbrzymie w rękach.

ROZA WENEDA

Oto wodze są. – Cóż, piorunowi?
Wiele ludu?

WÓDZ

Dwanaście tysięcy.

ROZA WENEDA

Pijcie z czaszek tych i bladej śmierci
Urągajcie się pijąc; niech wyje.

WÓDZ

Cóż ci mówiły wróżby?

ROZA WENEDA

Jeśli podczas walki
Ojciec mój z harfą złotą na kamiennym tronie
Zagra pieśń, ową straszną pieśń, od trzech pokoleń
Nie słyszaną: to przy nas zwycięstwo.

WÓDZ

Twój ojciec
I harfa jego złota w niewoli.

ROZA WENEDA

Bez wiary! –
Ojciec mój na tronie czarnym stoi,
Za swą harfą jak za słońcem czerwonym.
Każdy harfy ton, jak rycerz w zbroi
Na rumaku wybiega szalonym;
Jako rycerz duch głos każdy leci
I obbala z rumakami rycerzy.
Ile strun, tyle wężów wybieży
Z harfy ojca i oczyma zaświeci,

I skrzydłami ognistymi okręci
Wojsko Lecha.

WÓDZ

Gdzież wódz jest dwugłowy?

ROZA WENEDA

Nie wierzycie mi, ludzie przeklęci?
Rzućcie czary te w krąg Derwidowy.
W kręgu trupich głów, wodza postawię.

WÓDZ

Nie uwierzym, aż ujrzym oczyma.

ROZA WENEDA

Ty, co nosisz złote piórko pawie,
Migocące od pierwszych błyskawic,
Odwal kamień, ten kamień olbrzyma. –
Cóż? nie możesz? – Więc dwanaście prawic
Niech ten kamień odwali – choć ruszy.

WODZE

Nie możemy.

ROZA WENEDA

Więc rękami go duszy
Ja podniosę – i niech idzie do piekła.

WODZE

Cudy! słowo zaklęte wyrzekła
I ten kamień wstał.

ROZA WENEDA wchodzi, odwaliwszy kamień, do podziemnego lochu i wyprowadza LELUM i POLELUM, przykutych za ręce łańcuchem do siebie.

ROZA WENEDA

I wódz się zjawił.
Patrzcie! łańcuch, co ręce pokrwawił,
Z dwóch uczynił jednego człowieka. –
Chodź tu między czaszki, wodzu blady,
Bo już piorun niespokojny szczeka. –
Włożę wam zbroję.

Kładzie na czoła braciom dwa hełmy i złączonych razem uzbraja jak jednego rycerza. – Tarcza olbrzymia, na ręku LELUM zawieszona, obu, braci zakrywa. POLELUM w prawą rękę, wolną od łańcucha, miecz bierze – ROZA WENEDA zawieszając tarczę mówi do LELUM.

Ty będziesz bronił swego brata tarczą.

do POLELUM

Ty go zakryjesz miecza błyskawicą. –
Biada, kto swego nie dopełni! biada!
Jesteście jednym rycerzem, mścicielem;
A gdy nie będzie was, to jęk żałośny
Przeleci wieki i zwiąże imiona.
Jęk jeden będzie po dwu zgonach waszych;
Po waszych sercach roztrzaskanych w piersi
Jedna zostanie żałość w tej ojczyźnie,
Nie rozróżniona, jako w sercu matki. –
Krwi! krwi ofiarnej!

POLELUM

Weź z mojego łona.

ROZA WENEDA

Tu krwi potrzeba obcej, z niewolnika.

Wchodzi do lochu i wyprowadza na scenę LECHONA.

To syn królewski. Patrzcie, jaki blady.

LECHON

Zlitujcie wy się, ludzie, mej młodości!
Ta grota pełna przerażeń i wasze
Twarze są blade i przygotowane
Do zemsty. Wiem ja, że wy macie prawo
Mścić się nade mną i odebrać życie:
Lecz gdyby tutaj była moja matka,
Królowa dumna i sroga kobieta,
Ona by was tu przekonała łzami,
Że ja potrzebny jestem na tym świecie
Jak słońce, księżyc – jej i wam potrzebny,
Że wam śmierć moja na nic się nie przyda,
A życie moje jeszcze może zdać się. –
Nie zabijajcie mnie, nie zabijajcie!
Król wasz u mego ojca niewolnikiem,
Za syna swego ojciec odda króla;
Za mój włos każdy da wam ziemi włokę –

A patrzcie, jakie ja mam gęste włosy,
Matka je moja nieraz całowała.
Czy tu nikt nie ma matki?... A więc jeszcze
W sierotach większa być powinna litość.

ROZA WENEDA

Krwi tej nie wezmę – za podła. Idź jęczyć!

Wpycha Lechona do lochu.

Czerwieńszą znajdę krew w sercu gołębia.

ŚLAZ wchodzi, prowadzony przez dwóch WENEDYJSKICH RYCERZY.

Cóż to za człowiek?

ŚLAZ

Ja tu dobrowolnie
Przychodzę, proszę wierzyć – dobrowolnie.

ROZA WENEDA

Lechitą jesteś?

ŚLAZ

O! gdyby nie respekt
Dla was, rycerze, i dla tej mocarki,
Wziąłbym pytanie za obelgę. Mówcie,
Że ja pies – dobrze; mówcie, że ja sowa –
Dobrze; mówcie, że bocian – doskonale! –
Lecz mówić, że ja Lechita! – mnie? – w oczy! –
Gdybym nie mienił to być uchybieniem,
Plunąłbym w oczy temu, kto zapytał,
Czy ja Lechita. – Cóż to? czy mi z oczu
Patrzy gburostwo, pijaństwo, obżarstwo,
Siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,
Do ukwaszonych ogórków, do herbów;
Zwyczaj przysięgać in verba magistri;
Owczarstwo – czy to wszystko mam na twarzy?
Jeśli tak, wodą mię zlejcie gorącą,
Niechaj oblezie ze mnie pierwsza skóra.

ROZA WENEDA

Milcz!

do wen[edyjskich rycerzy]

Gdzie pojmaliście tego człowieka?

[RYCERZ]

Dążył od strony Lechitów; i wiele
Okropnych rzeczy w drodze opowiadał.
On widział króla naszego Derwida
Zamęczonego, siostrę twą zabitą.

ROZA WENEDA
do Ślaza

Piekielny, kłamiesz!

ŚLAZ

Klnę się na te czaszki!
Ja sam wrę zemstą, ja sam zemstą płonę...
Dajcie mi w ręce cokolwiek, miecz, rożen,
Pierwszą broń dajcie, a ja mścić się będę...

ślochając

Ten król szanowny! ten starzec sędziwy!
Ta niebotyczna królewna! – miecz dajcie!
Jeśli potrzeba wodza – będę wodzem;
Jeśli człowieka tylko trzeba – jestem;
Jeśli tygrysa – adsum; jeśli księdza –
Do usług; jeśli Ganimeda – zgoda.

ROZA WENEDA

Mówisz o zemście? – tu zemsta pod ziemią.

Bierze nóż i wchodzi do lochu, gdzie LECHON zamknięty.

POLELUM

Lelum, noc bliska.

LELUM

Umarła – słyszałeś.
Cicho, mój bracie, zda mi się, że duch jej
Tu, na łańcuchu, stoi między nami
I lekką śmierci dłoń na głowy kładnie.
Czy ty nie czujesz umarłej dotknięcia?
Ona tak pójdzie z nami w bój okropny
I serca nasze przejrzawszy do głębi,
Pogardzi, jeśli serca zadrżą strachem.
O, Lillo! tobie ślubuję dziś duszę!

Ducha ty weźmiesz ulatującego.
O, śmierci! śmierci! krwawej śmierci, Boże!
Jakże to łatwo być odważnym w boju!
Nieszczęśliwego Bóg nie zrobi tchórzem.
Gdzie są harfiarze? niech idą za nami
Z harfy złotymi! – nie trzeba harfiarzy!
Umarli lepiej widzą i śpiewają
Tę pieśń o sercach strzaskanych boleścią,
O ściętych mieczach i zgasłych nadziejach.
Oni jedynie wiedzą, ile warte
Życie człowieka, ile ulatuje
Ludzkiego szczęścia w czerwonych płomieniach,
Które trzaskają ciało bohatera.
Już o umarłych tylko dbam i Boga,
O nic na ziemi.

ROZA WENEDA wychodzi z lochu z dymiącym się nożem.

ROZA WENEDA

Patrzcie! nóż czerwony,
W sercu Lechona był... patrzcie, czerwony;
Pomażę sobie brwi tą krwią – zobaczę
Dusze umarłych... i wy zobaczycie...
Tam w szczerwienionej ciemności powinni
Zjawić się krwawi, król harfiarz z dziewczyną –
Lecz kto przemówi do umarłych, skona...

Wchodzi DERWID i LILLA WENEDA.

Widzicie! o! widzicie, idą trupy!
Ja wywołałam je spod ziemi – przyszli.

LILLA WENEDA

Przyprowadziłam wam ojca z niewoli.
Oto wasz ojciec.

DERWID

Cóż to? nie poznali?
Posadź mię, córko moja, na kamieniu –
Cóż? – nie poznali!

ROZA WENEDA

Bez harfy przyszedłeś.

DERWID

Niebiosa!

zrywając się

O! ja przyszedłem bez oczów!
Wydarte moje oczy płakać będą,
Jak się dowiedzą o tym. – O ! gadzino,
Czy ty się z harfy mojej urodziłaś,
Że ty mię witasz tak? – Lilla, daj rękę.
Prowadź mnie dalej.

LILLA WENEDA

Gdzie, ojcze?

DERWID

Do wężów,
Które ty pieśnią tak ułaskawiłaś,
Że mi nie będą gryzły serca.

LILLA WENEDA

Ojcze!

DERWID

Gadzina córka – gdy mi darto oczy,
Myślałem, że ta córka wydrze oczy
I włoży w moją czaszkę swoje oczy:
A teraz widzę, że mi wydrze serce
I włoży w swoje piersi puste. – Harfo!
Ty jesteś harfą bez strun! czarownico!
Tak witać ojca? Kiedym tu przychodził,
Skakały na mnie psy wyjąc z radości;
A ty jako kruk, widząc te czerwone
Oczy, zaglądasz w nie i głodnym dziobem
Wyjadasz mi łzy czerwone, ostatnie.
O! Bogdaj pierwszy z tych piorunów złotych
Pomścił się za mnie!...

ROZA WENEDA

O! Bogdaj mię piorun!...
Bo ty bez harfy przyszedłeś, o królu!
I dziś upadniesz na stos – bez królestwa.

LILLA WENEDA

Nie, on zwycięży dziś bez młodszej córki.
Ale przez córkę młodszą dziś zwycięży...
Widzisz, płaczący usiadł na kamieniu
I duma jako stary bocian ślepy.
Bądź ty mu córką! – Niech kto pójdzie za mną
I złotą harfę przyniesie...

ROZA WENEDA

Co mówisz?
Harfę odzyskasz?... jak?

LILLA WENEDA

Za harfę złotą
Sama się oddam Lechom... i zostanę...

ROZA WENEDA

Więc idź... bo harfa zwycięży...

LILLA WENEDA

O, siostro!
Jeśli chcesz harfy – i mnie pragniesz widzieć
Żywą... Lechona mi daj, niewolnika:
Za mnie królowa wydać obiecała
Harfę – a moje życie da za syna.

ROZA WENEDA

Więc zginęliśmy, bo Lechon zabity.

Do Ślaza

Kłamco ohydny! rzucić go ze skały.

LILLA WENEDA

Nie plamcie wy krwią tej godziny smętnej
I mej śmiertelnej koszuli – ten człowiek
Niech idzie ze mną po harfę.

ROZA WENEDA

Co mówisz?
Ty nie odważysz się wrócić do Lecha.

LILLA WENEDA

O! siostro moja, jam się obeznała
Ze śmiercią; wierzaj, ja wam harfę przyszlę.
Mówisz, że harfa ta wam da zwycięstwo? –
O! zwyciężajcie i bądźcie szczęśliwi! –

Klęka przed ojcem.

Ojcze! błogosław mi – może nie wrócę –
Ale ci lutnię twoją przyszlę złotą;
A jeśli jaka struna z najmaleńszych
Zajęczy, kiedy zagrasz pieśń tryumfu,
Pomyśl, że struna ci ta przypomina
Najmłodsze dziecko, i uderz ją ręką,
Niechaj nie płacze.

Wstaje i do Ślaza mówi.

Chodź ze mną, człowieku.
Chodź! chodź! pójdziemy po harfę.

Wychodzi ze Ślazem.

ROZA WENEDA

Zwycięstwo!!!
Ten starzec usnął córki swojej płaczem
Ukołysany – patrzcie! Cóż jest ojciec!!!
Nieście spiącego na tron Derwidowy!
Zwycięstwo! Sto serc ludzkich – za zwycięstwo!

Wychodzą.

CHÓR DWUNASTU HARFIARZY

O! ileż trzeba ofiar! ile jęku!
Nim zemsty straszna noc jak piorun błyśnie!
Oto zwycięstwa moc w gołąbki ręku,
Tu wodza rąk dwie bratnich łańcuch ciśnie;
Tu król, co jękiem harf zwyciężyć mniema
I głośniej grać – niż mrący ludzie jęczą;
Tu wróżka z krwią na rzęsach stoi niema
I słucha, jak na mieczach miecze brzęczą;
I widzi strasznych czynów ludzkich końce,
Przeczuwa Boży sąd. – A gdy noc głucha,
To z wiary mrących ludziom robi słońce;
Woła piorunów, patrzy, jak biją – i słucha.

KONIEC AKTU CZWARTEGO

AKT PIĄTY

SCENA I

Sala w zamku LECHA, oświecona od gęstych piorunów.
LECH, SYGOŃ, ŚWIĘTY GWALBERT.

LECH

Na koń! straż przednia pierżchła.

ŚWIĘTY GWALBERT

W imię krzyża
Daję–ć zwycięstwo.

LECH

W czyjekolwiek imię,
Biorę, gdy dajesz; jeśli nie dasz, wydrę.

ŚWIĘTY GWALBERT

Każ mi dać konia, bo dzisiejszej nocy
Najświętsza Panna, w celi mej spalona,
Objawi mi się nad najświętszym trupem,
Nad krwią najbardziej Bogu ukochaną.
Każ mi dać konie.

LECH

Ha! pioruny biją,
Jakby się walił świat. – Straż przednia pierżchła.
Hej! miecz Rolanda...

Wchodzi GWINONA w żałobie.

Moja czarna żono –
Siedź w zamku... i każ wieżycom na czole
Położyć gwiazdę z ognia – ile razy

Pioruny zgasną, a we krwi utonę:
Wypłynę z koniem ku twemu ogniowi.
Pocałuj dzieci. – Uśpić je musiało
Parne powietrze.

GWINONA

Arfon się piorunów
Lęka i płacze.

LECH

Czy chory?

GWINONA

Zalękły.

LECH

Na koń, rycerze! a ty zamknij okna,
Żeby nie wleciał tu na miejsce męża
Piorun czerwony. Lechici, do broni!

Wychodzą wszyscy prócz Gwinony.

GWINONA

Chodźcie tu, dziewki, bo mi samej straszno!

Wchodzą DZIEWICE.

Czy która bajek nie umie? niech gada,
Bo mi tak straszno jak w śmierci godzinę.
Wiecie, że mój syn już pewnie nie żyje,
Ona po harfę ojca nie wróciła; –
Pewnie nie żyje mój syn! Ale jeszcze
Ja mam nadzieję. – Ach! jak mi okropnie!
Wy także wszystkie jesteście strwożone
Jak białych stado łabędzi. Tej nocy
Coś okropnego stanie się. – Dziewczęta,
Idźcie spać – sama zostanę wam strażą.

Dziewice wychodzą.

W powietrzu jakiś straszny piorunowy
Zapach i dziwne skargi, i płakanie,
Jakby się skarzył mój syn opuszczony
I wołał: „Matko! matko! matko!” – ha! ha!

Wchodzi LILLA WENEDA.

Czy syn mój przyszedł z tobą? –

LILLA [WENEDA] odpowiada gestem rozpaczy.

Nie dręcz ty mię,
Ale odpowiedz prosto, że zabity,
A jeśli żyje, odpowiedz, że żyje;
A ja wygryzę twe błękitne oczki
Pocałunkami. – O! powiedz, że żyje.
Lecz jeśli? jeśli mój syn?...

LILLA WENEDA

Ty okropna...

GWINONA
zbliżając się wściekle, lecz z wolna

Jeśli już? – mój syn – już –

LILLA WENEDA

Przy bramie czeka...

GWINONA

Mój syn!

LILLA WENEDA

Na harfę moją czeka człowiek.

GWINONA

Harfiarko!

Chwyta ją za szyję.

LILLA WENEDA

Pani sroga, ty mię dławisz!

GWINONA

Harfiarko!

LILLA WENEDA

O! o!

GWINONA

Krzycz! krzycz! krzycz! harfiarko!

Zrywa pas i dusi LILLĘ WENEDĘ.

Krzycz uduszona. – A co? – już bez ducha! –
Do mnie, dziewice! do mnie – trup jest ze mną.

Wbiegają DZIEWICE.

DZIEWICA

Jakie to wrzaski?

GWINONA

Co?

DZIEWICA

Tu coś upadło?

GWINONA

Ten trup.

DZIEWICA

Okropność! okropność! okropność!

GWINONA

Okropność – to ja udusiłam wstążką –
Czy się boicie tknąć rękami trupa?
Ha?...

DZIEWICA

Uduszona?

GWINONA

Oni mi zabili
Syna. –

DZIEWICA

O! biedne! bielutkie stworzenie!
Cóż ci zawinił biedny gołąbeczek?
Pozwól przynajmniej, że ją ubierzemy
W srebrną bieliznę, w bławatki, w narcysy;
I zaśpiewamy nad umarłą lament.
O! jak te piersi krąglutkie ostygły!
Jak te nóżeczki zimne zbłękitniały!
Pomóżcie, siostry, wynieśmy ją razem
Z tego pokoju, gdzie przez okna czarne
Ciekawe patrzą błyskawice z krzykiem. –
Ostrożnie! nóżki owińcie koszulą! –
Ona się do nas uśmiecha. – Ostrożnie!

Wynoszą ciało Lilli Wenedy.

GWINONA

Gdym ją dusiła, dziesięć matek było
We mnie zamkniętych – teraz przerażona,
Że wszystkie we mnie syczące gadziny
Ucichły – jestem jak trup. – Co uczynię?
Aha – odeszlę Derwidowi harfę.
A sama włożę zbroję... w krew się rzucę...

Wychodzi.

SCENA II

Pole przed zamkiem LECHA.

ŚLAZ
stukając do bramy

Hej! hej! czy jest tam kto? czy tu pioruny
Wybiły ludzi? czy się pan odźwierny
Powiesił? hej! hej! – pies wyje żałośnie
Mości psie, proszę, przypomnij królowej,
Że ja tu czekam na harfę... hej! hej! hej! –
Nikogo – tylko psy żałośnie wyją,
Jakby tam w kogoś miał uderzyć piorun.
Hau! hau! – bogdajbyś zdechł! bogdaj cię piorun!
Hau – hau – czy w panu swoim wąchasz trupa?
Czy śmierć kościana ci przeszła pod nosem? –
Brrr,.. aż mi zimno. – Cóż to są za mary?

Otwiera się brama, wychodzą DZIEWICE w bieli – z pochodniami, niosąc skrzynię od harfy zamkniętą.

DZIEWICA

Człowieku!

ŚLAZ

Jestem.

DZIEWICA

Oto jest w zamknięciu
Harfa Derwida; odnieś ją i powiedz,
Że dotrzymuje przysięgi Gwinona.

ŚLAZ

Włóżcie mi, proszę, pudło na ramiona,
Piękne dziewoje.

DZIEWICA

A śpiesz się, człowieku...

Wychodzą.

ŚLAZ

Pełno teraz po drogach ludzkiego roźcieku,
A śmierć pod swoję kosę głupich ludzi garnie,
A pioruny jej świecą z nieba jak latarnie.
To zaś mój święty Gwalbert zowie światłem wieku...

Wychodzi ze skrzynią na ramionach.

SCENA III

Pole walki. Noc błyskawicowa.
LECH i SYGOŃ wchodzą.

LECH

O, mój Sygonie! to walka olbrzymów.
Pioruny przeciw nam; bo tylko słuchaj:
Już przez szeregi na pół wyrąbane

Przelatywałem na wskroś – już oczyma
Sięgałem w same krwawe serce wrogów,
Już byłem wpadał – tam gdzie pod dębami
Starce, pochodnie, harfy zgromadzone
Pod skrzydłem siedzą błyskawic, jak owce
W burzę pod gruszą tulące się wiankiem:
Jużem miał w rękach króla – kiedy nagle
Piorun nad głową moją roztrzaskany
Zabił mi konia.

SYGOŃ

Panie, rzecz straszniejsza!
Spotkałem czarne straszydło dwugłowe –
Spotkałem wodza Wenedów.

LECH

Czy straszny?

SYGOŃ

Wódz ten dwie głowy ma na jednym ciele,
Czasem się obie głowy razem schodzą
I plączą rogi na hełmach ogromne;
Czasem się jedna zaiskrzona ciska
Z wściekłością węża na ludzi – a druga
Patrzy spokojnie i szuka oczyma
Serc w naszych piersiach.

LECH

Za mną! ja go znajdę...

Wybiega.

SYGOŃ

Włos mi osiwiał – ale tak okropnej
Nocy za życia mego nie widziałem.
Chorągwie toną we krwi – jedną piorun
Zapalił złotym płomieniem i bladość
Lekkiego ognia rzucił ludziom w twarze...

LELUM i POLELUM wychodzą.

LELUM

Lech! Lech! Lech!

Wpadają na SYGONIA.

SYGOŃ

Wodzu ohydny Wenedów,
Jeśli człowiekiem jesteś, będziesz trupem.

Biją się.

POLELUM

Zakręć łańcuchem koło niego – i związ.

Gdy POLELUM walczy, LELUM obiega wokoło SYGONIA i okręca mu łańcuch na gardle, tak że SYGOŃ zostaje powieszony na łańcuchu, który łączy ręce bratnie.

LELUM

Teraz rozbieżmy się, łańcuch udusi.

POLELUM

Zacharkał – puść go.

LELUM

Leży uduszony.

Odwijają łańcuch, SYGOŃ się wali trupem.

Na łuku moim kładź zatrute strzały.
O! gdyby ojca harfy jęk – o! gdyby
Jeden jęk tylko harfy Derwidowej,
A z wszystkich byłyby – o, takie trupy...

Wychodzą.

SCENA IV

Pole też same.
LECH, SYGOŃ zabity.

LECH

Sygoń! tu do mnie! Sygoń! znów zabiłem
Ludzi dwunastu, miecz mi się wyszczerbił.
Co widzę! – Stary Sygoń leży trupem?
O! zemsta! zemsta!

Schodzi ŚWIĘTY GWALBERT z krzyżem.

ŚWIĘTY GWALBERT

Jęki króla słyszę.

LECH

Zdejm z niego zbroję i zobacz, gdzie ranny?

ŚWIĘTY GWALBERT

Na ciele żadnej nie odebrał rany,
Lecz ma zsiniałą twarz jak powieszony,
Albo zabity piorunem.

LECH

O! zemsta
Nad piorunami!...

Wychodzi.

ŚWIĘTY GWALBERT

Biedny poganinie,
Chodź, ja dam tobie pogrzeb chrześcijański.

Wychodzi ciągnąc trupa.

SCENA V

Monument z druidycznych kamieni w lesie.
DERWID na tronie kamiennym, wokoło DWUNASTU HARFIARZY na dwunastu siedzą kamieniach, przy każdym harfa złota i pochodnia w ziemię zatknięta. ROZA WENEDA stoi za ojcem, na tronie. – Dąb Derwidowy na prawo.

DERWID

Cóż? jeszcze nie ma harfy, a ja słyszę
Jęki narodu i szelest płynącej
Krwi. – Jeszcze nie ma harfy – o! bogowie!

Wchodzi WENED ranny.

WENED

Przybiegłem ranny – Lechici nas łamią,
Lud czeka pieśni.

DERWID

O, Boże! o, Boże!

WENED

Ja konam, królu – graj pieśń... ja umieram.

Pada i kona.

DERWID
wstając na tronie i rwąc włosy

Pioruny, bijcie we mnie! o! pioruny!
Bądźcie wy królem! a ja będę harfą!
Królestwo moje to puch jak te włosy,
Które wiatr bierze z krwią moją wyrwane...
O, wichry! rwijcie mi włosy! o, wichry!

LELUM i POLELUM wchodzą.

LELUM

Ojcze, giniemy, graj pieśń...

DERWID

Idźcie skonać,
Ja nie mam harfy.

ROZA WENEDA

Ustąpcie się wszyscy,
Już słyszę harfę idącą, już słyszę...
Uderzcie w tarcze, niech się zejdą wodze!
Ta pieśń uczyni z nich nieśmiertelniki.
A wszyscy, co ją usłyszą, żyć będą,
A wszyscy, którzy nie usłyszą – pomrą.

Wchodzi ŚLAZ z harfą w skrzyni.

ŚLAZ

Otom się dobrze wam zasłużył, ludzie...
Przynoszę harfę – gdzie postawić?

ROZA WENEDA

Daj tu...
O dąb oparta królewski, niech czeka...

ŚLAZ

A wam królowa kazała powiedzieć,
Że dotrzymuje przysięgi.

ROZA WENEDA

Precz, wężu!

ŚLAZ

A to i dobrze, schowam się w bagniska.

Odchodzi.

ROZA WENEDA

Królu! zwycięstwo daj twemu ludowi.

Wchodzi WODZÓW DWUNASTU z obnażonymi mieczami, wszyscy krwawi.

Oto są wodze i pieśni godzina. –
Ojcze, przy dębie Derwidowym harfa...

DERWID
wstaje z tronu i zbliża się do harfy.

O! jak mi serce drży, czy ja potrafię
W złociste struny uderzyć?... Już słyszę
Serca bijące w ludziach – gdzie ta harfa? –
Czekajcie! – Jak mi drży serce. – Gdzie harfa?
Już czuję w sobie, że wy zwyciężycie,
Jeżeli duszę w pieśń przeleję całą –
A duszę już mam w rękach, tu – jak piorun,
Jak piorun całą ją cisnę na struny
I spiorunuję pieśnią. –

Dotyka się omackiem skrzyni harfowej.

Harfa w skrzyni –
Wenedo, otwórz.

ROZA WENEDA zdejmuje wieko ze skrzyni harfowej i cofa się, odciągając ojca za rękę. – W skrzyni bowiem zamiast harfy widać umarłą LILLĘ WENEDĘ w śmiertelnej koszuli, z wieńcem bławatkowym na głowie...

Puszczajcie do harfy!
Dlaczego wy mnie trzymacie za szaty?
Dlaczego wstręty czynicie starcowi? –
Ja jestem pełny ducha! – ja się wyrwę
I ta pieśń moja będzie nieśmiertelną.

Wyrywa się z rąk córki i kładzie ręce na twarzy zmarłej Lilli Wenedy.

Cóż to?... rzecz jakaś zimna... to nie struny...
Ja pod palcami mymi czuję trupa...
Co to jest?... o! to nie harfa... to ciało
Mojej umarłej córki...

Chwila milczenia. ROZA WENEDA chce ojca odprowadzić od ciała zmarłej, starzec nie daje się córce.

Precz, gadzino!
Tu moja tamta córka... tu, tu w trumnie.
O! o! umarła! – Czekajcie! czekajcie!
Bo tu jest także pieśń, te złote włosy,
Na których będę grał. – Ja ciebie widzę!
Dzieweczko moja, widzę! – o! ja znajdę
Twoje usteczka. – O! nie odrywajcie,
Nie odrywajcie wy mnie od niej, proszę!
Nie odrywajcie.

ROZA WENEDA

Cóż to – nie słyszycie
Tej pieśni z łez królewskich? idźcie skonać!

DERWID

O! o! gołąbek mój martwy! o! martwy!
O! już na wieki martwy.

HARFIARZ

Ojciec płacze.

DERWID

Ja ciebie widzę, córko! – twoja postać
Stoi mi w jamie, tu, powydzieranych
Oczu. – Ja ciebie widzę w grobie głowy.
O! gwiazdeczkami ukoronowana

W pachnącym cedrze, lampo pełna blasku. –
Wychodzisz z rączki otwartymi. – O! o!
Tu! – czy widzicie? tu – śmieje się płacząc...
Umarła moja, najmilsza umarła!
Moja jedyna!

ROZA WENEDA

Wiedziałam ja dawno,
Na jaką zwołam was pieśń, potępiony
Ludu przez Boga... już dawno widziałam
Na waszych czołach napisane krwawo
Życie trzydniowe. – Cóż! – czemu tak bladzi?
Któż tu jest kłamcą? los? czy ja? czy rozpacz,
Która nie chcących umrzeć oszukała? –
Gołębie serca! o! jak wam leniwo
Do kończącego wszystko grobu! – Trzeba
Was było wszystkich oszukać i śmierci
Pędzić jak białą trzodę owiec w gardło.
Nie dosyć jeszcze? – o, wy moje włosy
Wyrwane, w garść się wężów przemieniajcie
I dla strupiałych ludzi bądźcie biczem!

JEDEN Z WODZÓW

Wróżko, przyrzekłaś nam zwycięstwa harfę.

ROZA WENEDA

Ja ci przyrzekłam? – co? – Chodź tu i patrzaj.
I ty myślałeś, że więcej jest głosu
W strunach, niż w trupa niewinnego ciszy?
Gdzież taka harfa, jak ten trup? Gdzie takie
Tony żałośne, jak płacz tego ojca,
Co w rękach córki rozwija warkocze
I szuka w nich jak w strunach drżących głosu?
O! przysięgnijcie wy na nią, rycerze,
Że się pomścicie... resztę zdajcie gromom
I późnej zemście czasu... przysięgnijcie!

WODZE

Zaprzysięgamy zemstę... aż do śmierci.

Wychodzą.

LELUM
całując zmarłą siostrę

Na ustach twoich, siostro – zaprzysięgam,
Że zobaczemy się dziś. O! Lechici!...

DERWID
dobywa z zanadrza nóż ofiarny i mówi, przebijając się dwa razy.

Synowie! o tak – o tak – w Lecha serce...

Pada martwy.

ROZA WENEDA

Tam stos na prawo. – Weźcie te dwa ciała
I spalcie razem, a wokoło stosu
Trzymajcie urny z królów popiołami:
Jeśliby który Lechita szedł gwałtem
I chciał ze stosu porwać ciała święte:
To wy go tymi urny przywalicie.

HARFIARZE biorą urny i pochodnie... Czterech zaś kładą na barki ciało Derwida i Lillię Wenedę w skrzyni cedrowej... i wychodzą. Roza Weneda obraca się do Lelum i Polelum i mówi.

Tu na tronowym kamieniu ułożę
Stos z pachnącego drzewa... Czekam na was...

Lelum [i] Polelum wychodzą walczyć, Roza Weneda odchodzi w głąb lasu.

SCENA VI

Pole walki. Noc i burza.

LECH
wchodzi.

Złamani! – Tych psów wycinać do reszty!
Cóż to za rycerz? –

Wchodzi GWINONA w zbroi.

GWINONA

Jam się uzbroiła
Mścić się za mego syna! mścić się jeszcze.

LECH

Można ich teraz rąbać jak barany –
Zupełnie ducha stracili ci ludzie.
Stracili ducha o samej północy
I odtąd rąbią ich nasi jak trzodę.

GWINONA

Harfiarza! ja chcę harfiarza!

LECH

Ostróżnie,
Bo przy nim musi być ludzi ostatek.

Gwinona wychodzi. ŚWIĘTY GWALBERT wchodzi.

A ty co robisz?

ŚWIĘTY GWALBERT

Ja chrzczę niedobitych,
Aż mi się matka Chrystusowa zjawi...

LECH

Chciałbym napotkać dwugłownego wodza
I ofiarować życie potworowi,
Byleby chodził za pługiem.

Wychodzi.

ŚWIĘTY GWALBERT

A ja tu
Siądę na kępie. – Kto noc taką widział,
Ten wie, co waży świat... co warci ludzie. –
Litośniejszymi są pioruny złote,
Bo tylko sosnom serca rozdzierają.
Na toż to matkom dzieci swe hodować,
Aby z nich były kiedyś takie jatki?
Każdy trup tyle wart, ile kosztował;
Spytaj się matki, niech oceni trupa –
Zlękniesz się... gdybyś zapłacił, co mówi,
Mogłaby kupić za zmarłego syna
Żywe królestwo, gdzie są milijony
Synów i matek...

ŚLAZ pokazuje głowę spoza kępy.

ŚLAZ

Prześwięty Gwalbercie!

ŚWIĘTY GWALBERT

A co tu robisz, Ślazie?

ŚLAZ

Grzęznę w błocie.

ŚWIĘTY GWALBERT

A jakże ty się tu znalazłeś?

ŚLAZ

Święty,
Wprzód mię wyratuj za uszy – bo tonę...
A potem twoje zaspokoję uszy...

ŚWIĘTY GWALBERT

Łajdaku, ty mi spalił celę.

ŚLAZ

Nie ja,
Diabeł ją spalił – jam cię, ojcze, szukał,
Aby się tobie na diabła poskarżyć...

ŚWIĘTY GWALBERT

Dziś odkupienia noc... Gapiu, chodź ze mną.

ŚLAZ

Teraz do śmierci będę księżym sługą.

Wychodzą.

SCENA VII

Inna część pola.
LECH wchodzi.

LECH

Zabiłem wodza pół...

GRYF wchodzi.

GRYF

Gdzie Lech?

LECH

Co słychać?

GRYF

Małżonka twoja, panie, leży trupem.

LECH

Zabita?

GRYF

Panie! okropnie zabita,
A tym okropniej, że już lud Wenedów,
Bezbronny, miecze rzucając uciekał...
Kiedy królowa, obaczywszy wzgórze
I płomień wielki, czerwony, i wieniec
Czarnych postaci przy płomieniu krwawym,
Krzyknęła: „Derwid tam być musi stary!”
I z obnażonym mieczem szła na górę.
Wtenczas ci czarni, stojący przy stosie,
Na którym dwoje paliło się trupa,
Chwycili urny pełne dawnych prochów,
I na królową, co się skał imała,
Rzucili z góry straszne popielnice.
Przybiegłem – ona leżała okryta
Prochem i ludzi umarłych kościami,
Z piersią okropnie roztrzaskaną – martwa.

LECH

Biedne me dziatki – będą pytać o nią.
Patrzaj – nie mogę teraz płakać – krwawy.
Nieście do zamku zwłoki nieszczęśliwej
I każcie obmyć z ludzkiego popiołu.

Wychodzą.

SCENA VIII

Monument druidyczny. – Stos ułożony w miejscu, gdzie stał tron Derwida.

ROZA WENEDA
sama

Już lud wyrżnięty i ustaje burza.
Przed chwilą tu był król, ludzie, pochodnie;
Teraz dwanaście tych pustych kamieni,
I tak na wieki już! i tak na wieki!

Wchodzi POLELUM, niosąc na rękach ciało zabitego brata, jeszcze przykute doń łańcuchem.

I cóż – nie mówisz nic do mnie, Polelum?

POLELUM

O, patrz! zabity brat na piersiach mi śpi.

ROZA WENEDA

Czy rozciąć łańcuch między wami dwoma?

POLELUM

Nie rusz łańcucha. – Gdzie stos dla umarłych?

ROZA WENEDA

Masz zgliszcze – burza zgasiła pochodnie.

POLELUM

Poszukaj ognia.

ROZA WENEDA

Ogień dadzą chmury.

POLELUM wchodzi na stos z trupem brata.

POLELUM

Jam gotów – pieśnią zawołaj piorunów. –
O! śpij na piersiach moich, bracie blady.
Wszystko skłonione do snu na tym świecie. –
Wróżko, zawołaj piorunów! jam gotów...

ROZA WENEDA

Podnieś do nieba rękę z ręką trupa.
Wołajcie oba gromów łańcuchami.

Wchodzi LECH.

LECH

Stójcie, poganie, przynoszę wam życie!

Wchodzi ŚWIĘTY GWALBERT.

ŚWIĘTY GWALBERT

Stójcie, poganie – przynoszę wam wiarę!

POLELUM

Życie i wiarę! – Boże! patrzaj z nieba
Na tych dwóch ludzi przed stosem Weneda
Konającego – patrzaj na tych ludzi
I pomyśl, jakim ty dajesz stworzeniom
Chwilę tryumfu i urągowiska?
I przy szli, kiedy mój lud cały skonał!
I przyszli, kiedy mój brat już nie żyje!
I przyszli, kiedy niebo oświecone
Łunami stosów, gdzie się palą trupy!
I tu mi dają życie. O! stworzenia!
Czuję nad wami w sercu wielką litość
I wielką wzgardę! O! nie pozwól, Boże,
Aby grobowiec mój był na tej ziemi,
Gdzie oni żyją. – Chmury! czarne chmury,
Co uciekacie znad trupiego pola,
Ostatnie niecąc pioruny – o, chmury!
Podnoszę do was tę rękę w łańcuchu,
Z tą drugą ręką mego brata trupa;

Obie te ręce i ten łańcuch proszą
O piorun jasny, litośny, ostatni...
Cóż! nie słuchacie? – Więc tą ręką trupią
I tym łańcuchem wyzywam do walki
Was, napełnione piorunami burze,
Aż prośbą piorun wasz nie wywołany
Wydrę przekleństwem.

Piorun bije w stos i drzewo zajmuje się złotym płomieniem. LELUM i POLELUM nikną w blasku. – Powoli nad gasnącym stosem ukazuje się postać Bogarodzicy.

ŚWIĘTY GWALBERT
pokazując na zjawienie

Ave, Nieśmiertelna!

LECH

Cudowne widmo w obręczu z płomyków.

ROZA WENEDA
wchodząc na stos zagasły grzebie w popiołach, znajduje łańcuch próżny, którym przykuci byli do siebie Lelum i Polelum, i rzucając go pod stopy Lecha mówi.

Patrz, co zostało z twoich niewolników.

KONIEC LILLI WENEDY.